

Rocznica powstania Laotańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej

Depesza z Polski

WARSZAWA (PAP) — Z okazji czwartej rocznicy powstania Laotańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej sekretarz KC PZPR Edward Gierka, przewodniczący Rady Państwa PRL Henryk Jablonski i prezes Rady Ministrów PRL Piotr Jaroszewicz prześleli na ręce sekretarza generalnego KC Laotańskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej, premiera Rządu Laotańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej **Kaysone Phomvihane** i prezydenta Laotańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, pre-

wodniczącego Najwyższego Zgromadzenia Ludowego **Souphanouvong** depeszę z serdecznymi pozdrowieniami i najczestniejszymi życzeniami dla KC LPL-R, najwyższego zgromadzenia ludowego, rządu oraz bratniego narodu laotańskiego. Bohaterska walka narodu laotańskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne oraz o utrwalenie jego niepodległości — czytamy w depeszy — cieszyła się niezmiennie gorącą sympatią i poparciem narodu polskiego. Podobnie jak w przeszłości również obecnie

narod polski z uwagą i uczuciami szczerzej przyjaźni śledzi osiągnięcia narodu laotańskiego w rozwoju jego ojczysty i umacnianiu autorytetu na arenie międzynarodowej. Jesteśmy przekonani — stwierdza na zakończenie depeszy — że oparta na zasadach marksizmu-leninizmu i internationalizmu socjalistycznego braterska przyjaźń i współpraca naszych narodów, państw i partii będzie się nadal umacniała i rozwijała dla dobra obu naszych krajów oraz sprawy socjalizmu i pokoju.

Pokłosie wizyty kanclerza Austrii w Polsce

WARSZAWA (PAP) — W związku z zakończoną w ub. poniedziałek wizytą kanclerza Austrii **dr BRUNO KREISKY'EGO** w Polsce, dziennikarz PAP zwrócił się do rzeczniczek prasowego rządu — wicemin. **WŁODZIMIERZA JANURKA** z prośbą o naświetlenie nowych inicjatyw i propozycji z dziedziny polsko-austriackiej współpracy gospodarczej, będącej pokłosiem przeprowadzonych rozmów.

Chciałbym wyjść od stwierdzenia poczynionej przez obu szefów rządów, premiera Jaroszewicza i kanclerza Kreisky'ego — powiedział rzeczniczek — iż nasza współpraca w gospodarce wkraczała w nową fazę. Charakterystyczne dla tej współpracy jest brak brakuje we wzajemnych kontaktach.

Przechodząc do konkretnych propozycji złożonych przez obie strony, a obecnie stanowiących przedmiot dalszych rozmów i uzgodnień, na plan pierwszy wysunął problem surowcowo-energetyczny. Strona polska widzi możliwość zapewnienia Austrii długoterminowych dostaw węgla energetycznego, w sposób narastający, do poziomu ok. 1,350 tys. ton rocznie, poczynając od 1985 r. Oczywiście każdy wie, że nasz bilans węglowy jest bardzo napięty. Możemy podjąć się takiej operacji pod warunkiem uzyskania pomocy w postaci długoterminowego kredytu finansowego na rozbudowę bazy wydobywczej w Polsce; w grę wchodzi kwota rzędu 300 mln dol. Co do przewożenia — rozważa się różne możliwości. Moglibyśmy też zawrzeć wieloletni kontrakt na dostawę do Austrii węgla.

Z interesującą propozycją zbudowania w Polsce przez Austriaków wielkiej elektrowni pracującej na węglu brunatnym wystąpił kanclerz Kreisky. Koszt budowy byłby spłacany w przyszłości dostawami ropy. Oferta jest godna uwagi, niesie zapowiedź korzyści dla obu krajów, ale jej realizacja nie jest łatwa. Trzeba byłoby rozwiązać wiele spraw i wśród nich kwestię przesyłu energii. Stanoło na tym, że strona austriacka przedstawiałaby swoje propozycje w bardziej rozwiniętej, szczegółowej formie.

Problemem o wymiarze ogólnym, od którego zależał będzie w dużym stopniu dalszy intensywny rozwój wzajemnej współpracy i zacieśnienia powiązań trwałych jest — o czym informowaliśmy już w toku wizyty — kooperacja w przemyśle, współdziałanie produkcyjno-techniczne i handlowe firm austriackich

i polskich na rynkach trzecich oraz rozwijanie współpracy małych i średnich przedsiębiorstw. Tym też sprawom premier Jaroszewicz i nasza delegacja poświęcili w rozmowach szczególnie dużo uwagi.

Dobre są doświadczenia „Kopexu” i austriackiej „Voestalpine” w kooperowanej produkcji maszyn górniczych. Pomyślnie w zasadzie wyniki przynosi kontrakt licencyjno-kooperacyjny PHZ POL-MOT z firmą STEYR-DAMLER-PUCH dotyczący samochodów ciężarowych o dużej ładowności i silnikach wysokoprężnych dużej mocy. Chcemy ten kierunek utrzymać, rozwinąć go a związane z nim działania usprawnić. To samo odnosi się do wspólnych realizacji przedsięwzięć inwestycyjnych w krajach trzecich. Rzecz w tym, o jak obustronnie większą śmiałość i konsekwencję. Wskazaliśmy na poważne możliwości w tej mierze. Chodzi np. o fabrykę kwasu siarkowego, sodu kalcyonowanego, urządzenia energetyczne, obiekty hutnicze, a także pod dostawę i montaż wybranych obiektów chemicznych.

Z przebiegu rozmów można wnioskować — zakończył rzeczniczek — że w niedalekiej przyszłości do podpisania kilku uzgodnień już w zasadzie porozumień międzyrządowych. Reasumując — chciałbym podkreślić raz jeszcze, iż rozmowy cechowała z obu stron dobra wola, wzajemne zrozumienie potrzeb oraz niekonwencjonalne, ale celne i skuteczne podejście do zagadnień związanych z naszą wzajemną współpracą.

Wizyta delegacji radzieckiej na Białostocczyźnie

W dniach 29-30 listopada br. przebywała w Białymstoku i woj. białostockim delegacja Państwowego Komitetu Produkcyjno-Technicznego Zarządu Rolnictwa ZSRR. Na czele delegacji stał zastępca przewodniczącego wspomnianego Komitetu — **Leonid Pozniakow**. Delegacji radzieckiej towarzyszyli wiceminister Rolnictwa — **Andrzej Kacala** i dyrektor naczelny Centralnego Zarządu Technicznej Obsługi Rolnictwa — **Janusz Fudalek**. 29 ubm. goście radzieccy spotkali się z sekretarzem KW PZPR — **Władysławem Jus-**

kiewiczem, który zapoznał przybyłych z problematyką społeczno-gospodarczego rozwoju Białostocczyzny. W rozmowie uczestniczył sekretarz KW PZPR — **Stanisław Topór**. W piątek, 30 listopada delegacja zwiedziła państwowe ośrodki maszynowe w Narwi i Siemiatyczach. Gościom towarzyszył sekretarz KW PZPR — **Stanisław Topór** i wicewojskowy — **Mikołaj Hapunik**. W warszawie radzieccy interesowali się szczególnie pracą POM oraz formami zapożyczenia rolnictwa w techniczne środki produkcji rolnej. (h)

H. Jablonski przyjął lorda Killanina

WARSZAWA (PAP) — Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jablonski przyjął w dniu 30 listopada w Belwedrze przebywającego w Polsce z wizytą prezesa Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego lorda Killanina.

Podczas spotkania lord Killanin poinformował o bieżących pracach MKOl. Omawiano również sprawy związane z działalnością Polskiego Komitetu Olimpijskiego, który w tym roku obchodzi jubileusz 60-lecia swego istnienia.

W spotkaniu uczestniczyli: kierownik Wydziału Organizacji Społecznych, Sportu i Turystyki KC PZPR — **Jerzy Kurbelski** i prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego — **Maria Renke**.

30 listopada przewodniczący MKOl, lord Killanin otrzymał w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, z rąk ministra **Emilia Wojtaszka**, przyznana mu przez Radę Państwa Komandorię z Gwiazdą Orderu Zasługi PRL.

NARADA w KC PZPR

WARSZAWA (PAP) — W dniu 30 listopada br. pod przewodnictwem sekretarza KC PZPR **EDWARDA GIERKA** odbyła się narada I sekretarza komitetów wojewódzkich partii i kierowników wydziałów Komitetu Centralnego. Na naradzie omówiono aktualne zadania w pracy partii przed VIII Zjazdem, zwłaszcza w dziedzinie społeczno-ekonomicznej.

W SKRÓCIE
● **WARSZAWA** — 30 listopada w Sali Łustrzanej Pałacu Staszica, odbyła się uroczystość wręczenia dorocznych nagród sekretarza naukowego Polskiej Akademii Nauk, a prace naukowe, naukowo-badawcze i wdrożeniowe, zakończone w 1978 r. 1978 r.

Łącznie sekretarz naukowy PAN przyznał 103 nagrody dla 418 naukowców z całej Polski; 23 nagrody przypadły uczynom pracującym indywidualnie, a 80 zespołom naukowo-badawczym.

● **MOSKWA** — Agencja TASS informuje, że w piątek odbyło się plenarne posiedzenie delegacji rządowych ZSRR i ChRL.

● **TOKIO** — Jak donoszą z Jankari, rząd indyjski zamierza do 1984 r. wycofać z kraju ok. 100 tysięcy Chinczyków, którzy nie posiadają obywatelstwa indyjskiego.

● **OBECNIE** w Indonezji mieszka ok. 3,5 mln Chinczyków. Są to przeważnie kupcy i drobni przedsiębiorcy.

● **NOWY JORK** — W piątek w szpitalu w Palm Springs w Kalifornii zmarł w wieku 78 lat Zippo Marx, ostatni z czterech braci Marxa, znanych amerykańskich komików, śpiewaków i aktorów.

● **BONN** — Sąd w Düsseldorfie wydał wyrok w sprawie niemieckiej egiptologicznej, Angeliki Speitel, na karę dożywotniego więzienia. Sąd uznał ją winną morderstwa i próby zabójstwa policjanta. Należała ona do terrorystycznej organizacji „Fratia Amici Człowieczy”.

● **PARYZ** — Po czterodniowej debacie francuskie Zgromadzenie Narodowe przyjęło w piątek uchwałę o projekcie zgłoszonego przez rząd USA w sprawie wojny we Francji definitywnie możliwość uścisławiania.

● **SZCZECIN** — Do portu szczecińskiego zawiał w piątek sztorm „Kopania Jastrzębie”. Jest to najnowszy statek Polskiej Żeglugi Morskiej. Wybudowany został w stoczni brytyjskiej w Glasgow, na ramach polsko-brytyjskiej spółki żeglownej.

Żałoga „Luzytanka” w drodze do kraju
SZCZECIN (PAP) — Baza rybacka „Kaszub II”, która uderzyła pierwszy pomocny rybakom z pływającego na Atlantyku trawlera „Luzytanka”, znajduje się w drodze do kraju, gdzie spodziewana jest 13 grudnia. Na bazie rybackiej „Kaszub II” wróci do kraju 32 rybaków z „Luzytanki”. Pozostających 16 członków załogi — Polaków na czele z kapitanem trawlera Januszem Junczewskim pozostało na chłodnicowcu „Lewanter” znajdującym się w pobliżu „Luzytanki”. Będą oni uczestniczyć w dalszej akcji ratowniczej. W pobliżu „Luzytanki” znajduje się także inny trawler „Gryfa” — „Lodowik”, który zapewni odpowiednią pomoc. Jak wynika z uzyskanych ostatnio informacji po pokładzie trawlera „Luzytanka” nadal występuje się dym — wysokie temperatury uniemożliwiają przedostanie się na pokład jednostki.

Wasyngton stanął przed bolesnym problemem, co dalej robić z tak niezwykle kłopotliwym gościem. B. szachowi gościnnie zaproponował Egipt, ale przypuszcza się, że Wasyngton z uwagi na stan amerykańskich interesów na Bliskim Wschodzie, wolałby, aby b. szach z zaproszenia Sadata nie skorzystał.

Deszcz z piaskiem nad Wyspami Brytyjskimi
LONDYN (PAP) W wielu rejonach Irlandii i północno-zachodniej Anglii spadł w nocy deszcz z piaskiem. Zdaniami naukowców piasek ten został przeniesiony z Sahary, zaś przyczyną tego zjawiska jest wyjątkowo silny wiatr występujący w stracie Afryki północnej. Oblecia się, że na samo miasto Cork w Irlandii i jego okolice spadło 60 tysięcy ton piasku. W wielu domach okna zostały zniszczone, a także pokryte gęstym piaskowym pyłem.

Konflikt USA — Iran

Meksyk nie godzi się na powrót b. szacha Iran nie weźmie udziału w sobotnim posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa

MEKSYK, LONDYN (PAP) — Meksykański minister Spraw Zagranicznych, **JORGE CASTANEDA** poinformował w nocy z czwartku na piątek, iż władze meksykańskie nie godzą się na powrót byłego szacha Iranu z Nowego Jorku do jego meksykańskiej rezydencji w Cuernavaca.

Decyzja o zamknięciu b. szachowi drogi powrotu do Meksyku jest zaskoczeniem. Jeszcze w czwartek wieczorem nadchodzący informacje o przygotowaniu policji meksykańskiej do ochrony wracającego z leczenia w USA b. monarchy irańskiego, a wg. innych doniesień na lotnisku im. J. F. Kennedy'ego w N. Jorku miał już czekać na samolot meksykański. Ponadto wcześniej już władze meksykańskie zdecydowały się na zamknięcie swojej ambasady w Teheranie z „podwójnym bezpieczeństwem” — najpóźniej, by nie podzieliła przypadkiem losu, jaki spotkał teherańską placówkę dyplomatyczną USA.

Zadolenie z postanowienia władz meksykańskich wyraził student irański przetrzymujący kilkadziesiąt zakładników w ambasadzie USA w Teheranie. Ostreżeni, że są islamistami nad ich amerykańskimi aresztantami rozpocznie się wcześniej, niż jest to planowane, jeśli b. szach uda się do Stanów Zjednoczonych gdziekolwiek indziej, niż do Iranu.

WASYNGTON (PAP) — Korespondent PAP, **Stanisław Głabinski**, pisze: Ogłoszona przez ministra Spraw Zagranicznych Meksyku Jorge Castanedę decyzja rządu o nieprzyjęciu wizy b. szacha, której ważność wygasa za kilka dni, jest dla Wasyngtonu całkowitą i niewątpliwie przykrym zaskoczeniem. Piątkowa prasa wasyngtońska ujawniła, że b. szach otrzymał zezwolenie na przybycie do Stanów dopiero po zapewnieniu przez władze meksykańskie, iż zdezonizowany monarcha będzie mógł powrócić do swojej tymczasowej siedziby meksykańskiej.

Wasyngton stanął przed bolesnym problemem, co dalej robić z tak niezwykle kłopotliwym gościem. B. szachowi gościnnie zaproponował Egipt, ale przypuszcza się, że Wasyngton z uwagi na stan amerykańskich interesów na Bliskim Wschodzie, wolałby, aby b. szach z zaproszenia Sadata nie skorzystał.

Deszcz z piaskiem nad Wyspami Brytyjskimi
LONDYN (PAP) W wielu rejonach Irlandii i północno-zachodniej Anglii spadł w nocy deszcz z piaskiem. Zdaniami naukowców piasek ten został przeniesiony z Sahary, zaś przyczyną tego zjawiska jest wyjątkowo silny wiatr występujący w stracie Afryki północnej. Oblecia się, że na samo miasto Cork w Irlandii i jego okolice spadło 60 tysięcy ton piasku. W wielu domach okna zostały zniszczone, a także pokryte gęstym piaskowym pyłem.

MEKSYK, LONDYN (PAP) — Meksykański minister Spraw Zagranicznych, **JORGE CASTANEDA** poinformował w nocy z czwartku na piątek, iż władze meksykańskie nie godzą się na powrót byłego szacha Iranu z Nowego Jorku do jego meksykańskiej rezydencji w Cuernavaca.

Decyzja o zamknięciu b. szachowi drogi powrotu do Meksyku jest zaskoczeniem. Jeszcze w czwartek wieczorem nadchodzący informacje o przygotowaniu policji meksykańskiej do ochrony wracającego z leczenia w USA b. monarchy irańskiego, a wg. innych doniesień na lotnisku im. J. F. Kennedy'ego w N. Jorku miał już czekać na samolot meksykański. Ponadto wcześniej już władze meksykańskie zdecydowały się na zamknięcie swojej ambasady w Teheranie z „podwójnym bezpieczeństwem” — najpóźniej, by nie podzieliła przypadkiem losu, jaki spotkał teherańską placówkę dyplomatyczną USA.

Zadolenie z postanowienia władz meksykańskich wyraził student irański przetrzymujący kilkadziesiąt zakładników w ambasadzie USA w Teheranie. Ostreżeni, że są islamistami nad ich amerykańskimi aresztantami rozpocznie się wcześniej, niż jest to planowane, jeśli b. szach uda się do Stanów Zjednoczonych gdziekolwiek indziej, niż do Iranu.

WASYNGTON (PAP) — Korespondent PAP, **Stanisław Głabinski**, pisze: Ogłoszona przez ministra Spraw Zagranicznych Meksyku Jorge Castanedę decyzja rządu o nieprzyjęciu wizy b. szacha, której ważność wygasa za kilka dni, jest dla Wasyngtonu całkowitą i niewątpliwie przykrym zaskoczeniem. Piątkowa prasa wasyngtońska ujawniła, że b. szach otrzymał zezwolenie na przybycie do Stanów dopiero po zapewnieniu przez władze meksykańskie, iż zdezonizowany monarcha będzie mógł powrócić do swojej tymczasowej siedziby meksykańskiej.

Wasyngton stanął przed bolesnym problemem, co dalej robić z tak niezwykle kłopotliwym gościem. B. szachowi gościnnie zaproponował Egipt, ale przypuszcza się, że Wasyngton z uwagi na stan amerykańskich interesów na Bliskim Wschodzie, wolałby, aby b. szach z zaproszenia Sadata nie skorzystał.

Deszcz z piaskiem nad Wyspami Brytyjskimi
LONDYN (PAP) W wielu rejonach Irlandii i północno-zachodniej Anglii spadł w nocy deszcz z piaskiem. Zdaniami naukowców piasek ten został przeniesiony z Sahary, zaś przyczyną tego zjawiska jest wyjątkowo silny wiatr występujący w stracie Afryki północnej. Oblecia się, że na samo miasto Cork w Irlandii i jego okolice spadło 60 tysięcy ton piasku. W wielu domach okna zostały zniszczone, a także pokryte gęstym piaskowym pyłem.

MEKSYK, LONDYN (PAP) — Meksykański minister Spraw Zagranicznych, **JORGE CASTANEDA** poinformował w nocy z czwartku na piątek, iż władze meksykańskie nie godzą się na powrót byłego szacha Iranu z Nowego Jorku do jego meksykańskiej rezydencji w Cuernavaca.

Decyzja o zamknięciu b. szachowi drogi powrotu do Meksyku jest zaskoczeniem. Jeszcze w czwartek wieczorem nadchodzący informacje o przygotowaniu policji meksykańskiej do ochrony wracającego z leczenia w USA b. monarchy irańskiego, a wg. innych doniesień na lotnisku im. J. F. Kennedy'ego w N. Jorku miał już czekać na samolot meksykański. Ponadto wcześniej już władze meksykańskie zdecydowały się na zamknięcie swojej ambasady w Teheranie z „podwójnym bezpieczeństwem” — najpóźniej, by nie podzieliła przypadkiem losu, jaki spotkał teherańską placówkę dyplomatyczną USA.

Zadolenie z postanowienia władz meksykańskich wyraził student irański przetrzymujący kilkadziesiąt zakładników w ambasadzie USA w Teheranie. Ostreżeni, że są islamistami nad ich amerykańskimi aresztantami rozpocznie się wcześniej, niż jest to planowane, jeśli b. szach uda się do Stanów Zjednoczonych gdziekolwiek indziej, niż do Iranu.

WASYNGTON (PAP) — Korespondent PAP, **Stanisław Głabinski**, pisze: Ogłoszona przez ministra Spraw Zagranicznych Meksyku Jorge Castanedę decyzja rządu o nieprzyjęciu wizy b. szacha, której ważność wygasa za kilka dni, jest dla Wasyngtonu całkowitą i niewątpliwie przykrym zaskoczeniem. Piątkowa prasa wasyngtońska ujawniła, że b. szach otrzymał zezwolenie na przybycie do Stanów dopiero po zapewnieniu przez władze meksykańskie, iż zdezonizowany monarcha będzie mógł powrócić do swojej tymczasowej siedziby meksykańskiej.

Wasyngton stanął przed bolesnym problemem, co dalej robić z tak niezwykle kłopotliwym gościem. B. szachowi gościnnie zaproponował Egipt, ale przypuszcza się, że Wasyngton z uwagi na stan amerykańskich interesów na Bliskim Wschodzie, wolałby, aby b. szach z zaproszenia Sadata nie skorzystał.

Deszcz z piaskiem nad Wyspami Brytyjskimi
LONDYN (PAP) W wielu rejonach Irlandii i północno-zachodniej Anglii spadł w nocy deszcz z piaskiem. Zdaniami naukowców piasek ten został przeniesiony z Sahary, zaś przyczyną tego zjawiska jest wyjątkowo silny wiatr występujący w stracie Afryki północnej. Oblecia się, że na samo miasto Cork w Irlandii i jego okolice spadło 60 tysięcy ton piasku. W wielu domach okna zostały zniszczone, a także pokryte gęstym piaskowym pyłem.

Rozwój bazy sportowo-rekreacyjnej

Z dyrektorem departamentu GKFKIS **Romanem Garbaczewskim** spotkał się sekretarz KW PZPR w Łomży **Mieczysław Pietrak**.

Dokonano oceny dorobku sportu masowego i wychowawczego w województwie oraz zaawansowania prowadzonych inwestycji sportowych. Przedyskutowano także sposoby realizacji uchwały WRN dotyczącej rozwoju sportu i turystyki. W warunkach woj-

lozyskiego jej wdrażanie zależy w dużym stopniu od rozbudowy bazy sportowo-rekreacyjnej.

Roman Garbaczewski oraz wicewojewoda **Kazimierz Czapka** zwizytowali budowę basenu oraz siłowni w Szubinie, które wznoszone są przy dużym udziale miejscowego społeczeństwa. Aktualnie w Łomżyńskim buduje się względnie nowoczesny kilkanaście obiektów sportowych. (jtb)

Jubileusz OZPN

Pięćdziesiąt lat temu powstał na Białostocczyźnie Okręgowy Związek Piłki Nożnej. Z tej okazji odbędzie się w niedzielę, 2 grudnia w Związku Łowieckim, (ul. Jurowiecka 33) uroczyste zebrań jubileuszowe.

Po referacie okolicznościowym odbędzie się wręczenie

odznaczeń i wyróżnień najbardziej ofiarnym działaczom, na to czy drużyna bez względu na przegrywa. Jubileusz to nie tylko okazja do podsumowania sukcesów, ale i refleksji — co robić i jak, aby było lepiej. (let)

W niedzielę XXVI turniej szachowy

Białe... ruch, czarne... ruch
Wszystkim amatorom szachów zrzeszonych w klubach i nie stowarzyszonych przypominać, że jutro, 2 grudnia w świetlicy Fabryki Przyrządów i Uchwytych w Białymstoku po raz dwudziesty szósty rozegrany zostanie błyskawiczny turniej szachowy o puchar „Gazety Współczesnej”.

Naszą imprezę organizowaną wspólnie z Okręgowym Związkiem Szachowym przy-

udzielać będą fachowych informacji, jeżeli chodzi o eksploatację zimowego sprzętu sportowego i turystycznego.

Przypominamy jednocześnie, że na trwającej obecnie w Domu Techniki wystawie „Spotkanie Polsportu z Białostocczyzną” PTTK uruchomiło punkt informacyjny, w którym można się dowiedzieć o terminach, miejscach, cenach obozów i wczasów organizowanych przez wszystkie biura turystyczne. (let)

Giełda sprzętu sportowego i turystycznego
Dziś, 1 bm. w holi Domu Techniki w Białymstoku ul. Marii Skłodowskiej — Curie odbędzie się zimowa giełda sprzętu sportowego i turystycznego. Można będzie kupić, sprzedać lub wymienić narty, wiązania, kijki, smary, ubiory do sportów zimowych i turystyki.

Początek giełdy, której organizatorem jest Zarząd Wojewódzki PTTK o godz. 14 i trwać będzie do godz. 17. Podczas giełdy przewodniczy turystyki narciarskiej PTTK

Przypominamy jednocześnie, że na trwającej obecnie w Domu Techniki wystawie „Spotkanie Polsportu z Białostocczyzną” PTTK uruchomiło punkt informacyjny, w którym można się dowiedzieć o terminach, miejscach, cenach obozów i wczasów organizowanych przez wszystkie biura turystyczne. (let)

SOBOTA
BIAŁYSTOK, godz. 16 — sala Szkoły Podstawowej nr 1 w Białymstoku (ul. Słowackiego), towarzyszyli w szachach pomiędzy krakowskim klubem „Szermierz” a Jagiellonią, z okazji jubileuszu 25-lecia pracy w Jagiellonii techniczmistrz Jerzego Gadowskiego.

Godz. 18 — hala WOSIR, mecz o mistrzostwo II ligi w koszykówce o kob. Włókniarz Białystok — Star Starochowice.

Godz. 18 — hala WOSIR, mecz o mistrzostwo II ligi w koszykówce o kob. Włókniarz Białystok — Star Starochowice.

Godz. 18 — hala WOSIR, mecz o mistrzostwo II ligi w koszykówce o kob. Włókniarz Białystok — Star Starochowice.

Godz. 18 — hala WOSIR, mecz o mistrzostwo II ligi w koszykówce o kob. Włókniarz Białystok — Star Starochowice.

KLASA „M”
Statkowa mecz: Gwardia Białystok — Politechnika Białystok (sobota, godz. 17, niedziela, godz. 10).

Godz. 11 — hala WOSIR, rewanżowy pojedynek o mistrzostwo II ligi w koszykówce kob. Włókniarz Białystok — Star Starochowice.

Godz. 11 — hala WOSIR, rewanżowy pojedynek o mistrzostwo II ligi w koszykówce kob. Włókniarz Białystok — Star Starochowice.

Godz. 11 — hala WOSIR, rewanżowy pojedynek o mistrzostwo II ligi w koszykówce kob. Włókniarz Białystok — Star Starochowice.

Realizacja przez Polskę Deklaracji o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju

Ciąg dalszy ze str. 1

z tym programy nauczania historii, nauki o społeczeństwie, geografii, wychowania obywatelskiego itp. powinny w szczególności uwypuklać takie elementy jak szacunek i uznanie dla osiągnięć innych narodów, ukazywać związki życia kulturalnego w Polsce z kulturą innych narodów. W tym celu przewiduje się m.in. kontynuowanie zainicjowa-

nych już przez Polskę prac nad weryfikacją podręczników, zwłaszcza do nauki historii i geografii, w uwzględnieniu problemów wychowania w duchu pokoju w systemie kształcenia i doskonalenia zawodowego nauczycieli. W odniesieniu do szkolnictwa wyższego, uchwała przewiduje również odnowienie problematyki dydaktycznej ze studentami w badaniach naukowych i publikacjach głównie z dziedziny nauk społecznych i humanistycznych.

Zakończenie szezcyu EWG

DUBLIN (PAP) — W stolicy Irlandii zakończyło się w piątek 15 posiedzenie szefów państw i rządów zachodnioeuropejskiej „dziewiątki”. Głównym punktem porządku dziennego była sprawa ewentualnego zmniejszenia wkładu W. Brytanii do budżetu EWG, czego domaga się rząd brytyjski. Podczas dwudniowych obrad nie osiągnięto jednak porozumienia. Następne posiedzenie Rady wyznaczono na marzec przyszłego roku w Brukseli.

1-10 grudnia — „Dni bez papierosa”

Z Inicjatywy Społecznego Komitetu Zwalczenia Palenia Tytoniu, ogłoszono 1-10 grudnia br. jako „Dni bez papierosa”. Głównym celem jest uzyskanie zmniejszenia palenia wyrobów tytoniowych, uświadomienie groźnych skutków nikotyny dla dorosłych, młodzieży i dzieci, ograniczenie palenia w domu i miejscu pracy, stworzenie większego zrozumienia między niepalącymi a palaczami tytoniu, wykazanie — w oparciu o liczące badania naukowe — jak bardzo szkodliwa trucizną jest dym z papierosa.

Sądzić należy, że „Dni bez papierosa” spotkają się ze zrozumieniem i społecznym poparciem. (h)

Zatrzymanie morderców

SKIERNIEWICE (PAP) — Dzięki energicznej akcji funkcjonariuszy MO zatrzymano morderców 58-letniego Władysława T. zamieszkałego w Wo. li Woskiej pod Skierniewicami. Są nimi trzech 18-letnich mieszkańców Skierniewic, którzy dopuścili się tej zbrodni w celach rabunkowych. Zamordowany był przypadkowym przechodniem. Po dokonaniu zabójstwa jego sprawcy szukali na następnych ofiar. Tego samego wieczoru napadli i pobili Ireneusza S. oraz Zbigniewa S.

POGODA

PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

Dziś — zachmurzenie duże, o kresami głównie rano i w nocy opady deszczu. Temperatura maksymalna 6-10 st., minimalna 3-5 st. C. Wiatr umiarkowany i dość silny zachodni i południowo-zachodni.

Jutro — w ciągu dnia rozproszona, w nocy ponowne opady. Nuda ciepło.

Dziś imieniny: Natalii i Elżbiety.

Jutro — Pauliny i Barbary. (aka)

Poszukiwania szczątków „DC-10” na Antarktydzie

LONDYN (PAP) — Trwa poszukiwanie szczątków samolotu Boeinga 747, który 27 listopada z zderzeniem z lodem rozbił się na zlodzie antarktycznym wulkanu Erebus. Wszyscy pasażerowie i członkowie załogi, razem 257 ludzi, ponieśli śmierć. Samolot ten odbywał lot z lotniskiem kontynentalnym w Nowym Jorku. Przypuszcza się, że pilot w ciężkich warunkach atmosferycznych stracił orientację i gwałtownie zderzył się z lodem. Wzrost widoczności — wział pomyłkowo za wulkan Erebus iśnią górę znajdującą się w pobliżu — Mount Terra Nova. Po ominięciu tej góry samolot wpadł prosto na zlodzie krytego w chmurach i śniegach zawiłej wulkanu Erebus.

Zła pogoda znacznie utrudniała akcję poszukiwania szczątków rozbitki samolotu. Prawidłowo nie będzie można zidentyfikować tylko ok. 20 pasażerów, gdyż rezerwa ta nie została jeszcze odnaleziona. Wobec tego nie wiadomo, czy w tym momencie kata-

strofy ponad 2/3 zapasu paliwa, co spowodowało, że samolot przewyższył siły wiatru. Specjalne ekipy ratownicze rozbiły polarny oboz w pobliżu miejsca wypadku na wyspie. Poszukiwawcy musi być ukończona w grudniu przed nadjeściem polarnego lata, gdyż wówczas zupełnie nie będzie możliwe poszukiwanie szczątków samolotu.

Wobec tego nie wiadomo, czy w tym momencie kata-

VIII ZJAZD PZPR CZYTAJĄC WYTYCZNE

Ciąg dalszy ze str. 1

Dlatego nieprzypadkowo w latach siedemdziesiątych tyle uwagi poświęcamy stałemu doskonaleniu życia wewnątrzpartyjnego, podnoszeniu poprzeczki wymagań w stosunku do członków i kandydatów partii, planowaniu dla nich określonych zadań zarówno w pracy jak i miejscu zamieszkania, skrupulatnemu egzekwowaniu ich należytego wykonania. Sprzyja temu rosnący poziom świadomości, wykształcenia i przygotowania zawodowego. Wyróż prądów nalcia, zaangażowania, wysokiego morale nabiera szczególnej wagi, zwłaszcza teraz, kiedy przyszedło nam przezwyciężać trudności w gospodarce oraz ujemne zjawiska w życiu.

rokracją, pijaństwem i kradzieżami), 26,3 proc. — bardziej sprawiedliwy podział świadczeń socjalnych, 36,1 proc. — starania o wyższą jakość produkcji.

Cytuję wyniki tych badań dlatego, że bardzo blisko korespondują z treścią Wytycznych. Jeśli ktoś uważnie w nie się wczyta i przemyśli, to musi stwierdzić, że jako podstawowy warunek prawidłowego spełnienia przez partię kierowniczej roli uznaje się w nich wrażliwość na wszystkie troski ludzi pracy, poprzedzoną dogłębną analizą przyczyn rodzących je i w następstwie podejmowanie działań dla ich usunięcia. Chyba nie potrzebuje uzasadniać szerzej, iż w obecnej sytuacji wskazania te naberają szczególnej wagi. A przecież w latach osiemdziesiątych przyjdzie nam realizować cele i zadania w równie trudnych, złożonych warunkach.

Chciałbym jeszcze wrócić do wspomnianych badań socjologicznych. Obejmowały one również działalność gminnych instancji i wiejskich organizacji partyjnych. I tu wyniki badań dają dużo do myślenia. Sygnalizują bowiem pewne nieprawidłowości w metodach działania instancji partyjnych w miastach i gminach. Jest to szcze-

sojalistycznej i prawidłowych stosunków międzyludzkich.

W mijającej dekadzie wzrosła odpowiedzialność władz partyjnych wobec organizacji, które je wybrały, upowszechniono zasadę konsultacji w ważniejszych decyzjach, wzmożono odpowiedzialność za ich podjęcie i wykonanie. Jako warunek rozwoju świadomej dyscypliny i odpowiedzialności uznano nieskrępowaną, twórczą dyskusję oraz krytykę i samokrytykę.

Czy to oznacza, że proces ten należy uznać za ostateczny? Oczywiście, że nie. Istnieje stała potrzeba zwiększania roli organów partyjnych pochodzących z wyboru, ulepszania mechanizmów kontroli wewnątrzpartyjnej, umacniania zasady indywidualnej odpowiedzialności za realizację uchwał partyjnych. Należy również zadbać o to, aby system konsultacji upowszechnić w terytorialnych instancjach i organizacjach partyjnych, częściej przedstawiać do zaopiniowania alternatywne rozwiązania, w porę wyciągać się z propozycji, które budzą sprzeciw. Bardziej znaczącą rolę winny także odgrywać organa przedstawicielskie, organizacje społeczne i samorządowe, w których działa przecież wielu członków partii.

Siła partii tkwi w jej ścisłej więzi z klasą robotniczą, ludźmi pracy, całym narodem. Ma to ogromne

gólnie widoczne w relacjach: komitet partyjny — rada narodowa — administracja.

Z badań wynika, że — cytuję — komitety nie ograniczają się do roli inspiratorskiej i kontrolnej, lecz podejmują działania o charakterze administracyjnym. Ich decyzje traktowane są przez instytucje gminne jako obowiązujące dyrektywy. Komitety gminne wyrażają często naczelnik w realizacji jego funkcji zarządzających i koordynujących. Badania wykazały również, iż osłabieniu ulega kolegalność w działalności prezydium rad narodowych, zdominowanych przez ich przewodniczących, którymi są i sekretarze KG. Obserwuje się również powolny zanik samodzielności w programowaniu pracy wiejskich organizacji partyjnych. Świadczy o tym fakt, że tematykę wiejskich zebrań POP w większości określały komitety gminne. Na zebraniach zdecydowanie dominują sprawy gospodarcze. Oczywiście, są one bardzo ważne, ale nie mogą sypchać na dalszy plan problemów politycznych, społecznych, wychowawczych.

Z omawianych badań oraz własnych spostrzeżeń wynika, że o efektywności pracy wiejskich POP decyduje umniejszenie skupienia się na najważniejszych sprawach wsi, uwzględnienie ich specyfiki i indywidualizacji zadań. Dlatego śmielej trzeba stawiać na większą samodzielność i inicjatywność podstawowych ogniw partyjnych działających w mieście i na wsi, w zakładach i instytucjach. Oczywiście, nie może to odbywać się kosztem osłabienia funkcji programujących, koordynacyjnych i kontrolno-oceniających instancji I stopnia — miejskich, miejsko-gminnych i gminnych. Rzecz w tym, aby spełniały je przy pełnym zachowaniu zasad centralizmu i demokracji partyjnej.

Najważniejszą bowiem cechą socjalistycznego systemu politycznego jest jego demokracja. Od jego przestrzegania i pogłębiania zależy powodzenie wytyczanych celów i zasad w kolejnych etapach budownictwa socjalistycznego, sprawiedliwość i równość społeczna, ludowa praworządność, stosunki międzyludzkie, poziom kultury politycznej. I tu szczególną rolę odgrywa partia, wszystkie jej ognia organizacyjne, pracujący i działający w nich ludzie. Ich postawy, zaangażowanie, morale i postępowanie w znacznym stopniu wpływają na upowszechnienie w całym społeczeństwie zasad demokracji

znaczenie w umacnianiu moralno-politycznej jedności społeczeństwa wokół realizacji programów wytyczanych przez partię — przewodnią siłę polityczną w naszym kraju. I tu w latach siedemdziesiątych uczyniono bardzo dużo. Należy jednak pamiętać również i o tym, że istnieją i u nas ekonomiczne, polityczne i ideologiczne różnicowania grup społecznych i poszczególnych jednostek. Mamy też do czynienia ze zjawiskami, które wpływają dezintegracyjco (tendencje do bogacenia się za wszelką cenę, egoistyczny stosunek do mienia społecznego, uchyłanie się od odpowiedzialności itp.).

Wypływają stąd praktyczne wnioski, które partia, jej ognia i członkowie muszą uwzględnić w swej działalności. Sprawdzają się w największym skrócie do tego, że należy bacznie obserwować i analizować wszystkie zjawiska zachodzące w życiu społecznym, dokonywać trafnego wyboru metod ich rozwiązania, umiejętnie kojarzyć interesy ogólne, grupowe i indywidualne. Chodzi bowiem o to, aby nie dopuszczać do napięć społecznych, ich zwykłego przebiegu, wymykającego się pola widzenia organizacji i działaczy partyjnych.

Dlatego w Wytycznych, podobnie jak w dokumentach VI i VII Zjazdu uchwałąch plenarnych posiedzeń KC i uchwałach Sekretariatu KC, wiele uwagi poświęcono potrzebie ciągłego doskonalenia i aktywizowania partyjnych działaczy. Wysoki poziom polityczny, właściwe zaangażowanie, postawa obywatelska, wrażliwość na sprawy społeczne, poczucie odpowiedzialności zbiorowej i indywidualnej za losy kraju — oto czynniki, które nabierają coraz większego znaczenia.

Partia jest organizmem żywym. Chcąc jak najlepiej spełniać służebną rolę wobec ludzi pracy i całego narodu partia musi stale się rozwijać ilościowo i jakościowo, doskonalić metody działania i struktury organizacyjne, stawiać coraz większe wymagania swym członkom i ogniom, wzmocniać poczucie ich odpowiedzialności za wykonanie powierzonych zadań.

Bo partia to — parafrazując słowa poety — to wielki obowiązek. Zbiorowy i indywidualny.

STANISŁAW ŚWIERAD

Inżynierowie z „PANCERNEJ”

Wysza Szkoła Oficerska Wojsk Pancernych im. Stefana Czarnieckiego w Poznaniu od 12 lat kształci na poziomie wyższym inżynierów — dowódców dla wszystkich pododdziałów wojsk pancernych Ludowego Wojska Polskiego.

W ciągu czterech lat podchorążowie opanowują dyscyplinę ogólną, techniczną i wojskową. W ramach zajęć programowych uczą się obsługi różnorodnego sprzętu wojskowego, w tym również praktycznej jazdy czołgami. Ale zanim wsiądną do „stalowych rumaków”, muszą wcześniej przetrzeć wszystkie czynności związane z prowadzeniem czołgu i jego obsługą. Tu z pomocą młodym podchorążym przychodzi młody pojazd gazienicowy, skonstruowany we własnym zakresie przez pracowników uczelni. Zajęcia prowadzą sami podchorążowie — słuchacze czwartego roku, wykorzystując przy tym swoje doświadczenie i wiedzę nabytą wcześniej w murach szkoły.

Inna grupa podchorążych tego rocznika odbywa aktualnie szkolenie techniczne. Słuchacze wykonują przegląd kontrolny czołgów, przed wyjazdem na poligonowe bezdroża. Wszystkie czynności wykonywane są pod okiem ppor. inż. Zbigniewa Stręcha i instruktora, słuchacza czwartego roku sierż. podch. Piotra Grantowskiego.

Podchorążowie mają możliwość uczestniczenia w bogatym życiu kulturalnym uczelni. Od kilku lat działa tu m. innymi zespół muzyczny „Horoskon”. Teatr Poezji, a także Harcerski Krąg Instruktorski.

W ramach prowadzonej działalności kulturalnej współpracują na co dzień z młodzieżą szkół podstawowych i średnich Poznań i Wielkopolski. W czasie spotkań z młodszymi kolegami zapoznają ich z historią LWP oraz z tradycjami i działalnością Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych.

Szczególnym wyrazem docenienia uczelni w zakresie pracy dydaktycznej — wychowawczej, było zdobycie przez nią sześciokrotnie pierwszego miejsca wśród wyższych szkół oficerskich w latach 1969—74. Ponadto w uznaniu zasług położonych dla Sił Zbrojnych PRL, minister Obrony Narodowej gen. armii Wojciech Jazuralski nadał Wyższej Szkole Wojsk Pancernych dwukrotnie medal pamiątkowy, w latach 1973 i 1974 „Za wybitne osiągnięcia w służbie wojskowej”. Równocześnie mianował i wychowania przyznał w 1973 r. „Medal pamiątkowy Komisji Edukacji Narodowej”. (B.M.)

CAF—WAF—St. Iwan

Podchorążowie w tradycyjnych strojach cieszą się wyjątkową sympatią u dziewcząt.



Podchorążowie II roku w czasie przygotowań do nauki jazdy czołgami.

KARTKI Z WĘGIER

Pomysł na 200 tysięcy przyczep

Nie trzeba, naturalnie, jeździć na Węgry, aby wyrobić sobie pojęcie o rozmiarach i charakterze współpracy polsko-węgierskiej. Współpracy wielostronnej, poczynając od związków gospodarczych poprzez kontakty kulturalne, naukowe, sportowe, turystyczne wreszcie. Wszystkie te formy współdziałania mają trwały fundament we wspólnocie ustrojowej obu krajów.

Tak więc, powtarzam, nie trzeba jeździć nad Balaton, aby zorientować się o ogólne stwierdzenia konkretnymi przykładami. W naszym kraju mają przecież w latach 1973 i 1974 „Za wybitne osiągnięcia w służbie wojskowej”. Równocześnie mianował i wychowania przyznał w 1973 r. „Medal pamiątkowy Komisji Edukacji Narodowej”. (B.M.)

Na lotnisku Okęcie w Warszawie doszło do sakramentalnego powitania: góra z górą... Bogusława Miszkiewicz, dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Suwałkach, w towarzystwie swoich kolegów z Olsztyna i Słupska, leciała jak się okazało tym samym samolotem do Budapesztu. Na zaproszenie węgierskich gospodarzy, wyjechała, miała się zapoznać z formami działalności placówek kulturalnych i więc także z bibliotek w miejscowościach położonych na szlakach turystycznych, głównie zatem nad Balatonem.

Na taki sam rekonesans wyjechała przed laty Elżbieta Adamska z Wielunia, aby pozostać już na Węgrzech na zawsze. Wyjechała bowiem za mąż za nauczyciela szkoły średniej w Zalaegerszegu i teraz już jako pani Mohos często służy nam, polskim dziennikarzom, pomocą w charakterze tłumacza. W ciągu paru lat opanowała do perfekcji trudny, ponoć jeden z najtrudniejszych w świecie, język węgierski, co jest dowodem, że miłość łamie wszelkie bariery.

Byłoby to epizod bez większego znaczenia, gdyby nie okoliczność, że pani Elżbieta nie jest wyjątkiem. Dużo polskich dziewcząt, najczęściej w charakterze żon studiujących u nas Węgrów, wyjechało na zawsze nad piękny, modry Dunaj. Chwała sobie na ogół warunki materialne i, tęskniąc jak wszyscy Polacy na obczyźnie, przyjaźni Węgrów do nas, Polaków, mimo że tę przyjaźń poddawali nieraz okrutnej próbie nasz swojsce pojmujący sens turystyki relacy.

A swoją drogą ten eksodus pięknych cór Lechistanu — nie tylko przeszedł na Węgry i mający tradycje sięgające

czasów Partii Otomańskiej (wówczas w charakterze brannek stanowiących najcenniejszy łup wojenny) — powinien zainteresować nie tylko socjologów.

Nie muszę więc dodawać, że z ulgą przyjąłem wiadomość, iż dr. Bogusława Miszkiewicz wróciła do kraju i jak dawniej urzęduje w Suwałkach a nawet nosi się z zamiarem przeniesienia węgierskich doświadczeń na chłodny i mglisty grunt Mazursko-Suwałskiego Pojezierza.

Tego lata, kiedy wojakowi turystycznie po Węgrzech, zatrzymałem się pewnego dnia na kempingu nieopodal Dunaju w miejscowości Dunaföldvár. Kemping był prawie pusty, więc ulokowałem się przecznie tuż obok czerwonego „malucha”. Był własnością młodego, węgierskiego małżeństwa, które razem z trzyletnim synkiem wybrało się w urlopowa podróż po własnym kraju. Kiedy łamana niemieczyna dokonała my wzajemnej prezentacji i wymieniliśmy poglądy na temat zalet i tych paru nieistotnych wad „maluchów”, mój węgierski sąsiad Mohács Zsolt bez żadnych dalszych reguł zaprosił nas do siebie nad Balaton. Tak się złożyło, że mogłem w parę tygodni później skorzystać z tego zaproszenia. Gospodarze przyjęli mnie, choć bvia to raczej nie spodziana wizyta, z wielką radością. Mohács Zsolt mieszkający w stłowym domku w Balatonfenyves nad samym nieomal brzegiem Balatonu zaprosił mnie zaś na przyszły rok na polowanie na bażanty. Służbowo bowiem sprawuje surową pieczę nad hodowlą tego dewizowego ptactwa.

Ciąg dalszy na str. 4

Trzydziestolecie „NOWYCH KSIĄŻEK”

Trzydziestolecie obchodzą „Nowe Książki” — jeden z najstarszych i najbardziej zasłużonych dla rozwoju kultury periodyków w naszym kraju.

„Nowe Książki” informują o publikacjach książkowych, oceniają je, komentują problemy ruchu wydawniczego; przeznaczone dla szerokiego odbiorcy — pośredniczą pomiędzy pisarzem i wydawcą, a czytelnikiem, ułatwiają orientację w ogromnej ilości książek pojawiających się na rynku księgarskim.

Pismo omawia i recenzuje praktycznie wszystkie nowości z dziedziny beletrystyki, humanistyki, sztuk pięknych zarówno rodzime jak i obce ukazujące się na półkach księgarskich. Z oczywistych względów pomijane są publikacje specjalistyczne z innych dziedzin mogące zainteresować jedynie wąskie grono fachowców.

To jedyne pismo, w którym można znaleźć omówie-

nie praktycznie całej bieżącej produkcji wydawniczej jest pomocnikiem nie tylko czytelników, ale także księgarzy, bibliotekarzy, nauczycieli, działaczy kulturalnych i pracowników nauki. Kończąc ze współpracy krytyków literackich, uczonych różnych dziedzin nauk społecznych, ludzi pióra, piszących o książkach swoich kolegów, bibliografów i przedstawicieli nauk o książce. Wśród stałych współpracowników pisma znaleźć można nazwiska Bohdana Czeszki, Włodzimierza Maciaga, Andrzeja Oseki, Jana Pieszczałowicza, Janusza Roszkowskiego, Wilhelma Szewczyka, Stanisława Zielińskiego, Wojciecha Żukrowskiego. W początkowym okresie wielkie zasługi w kierowaniu zespołem redakcyjnym „Nowych Książek” wniósł Juliusz Wiktor Gomulicki. Obecnie od kilkunastu lat funkcję tę pełni Zenona Macużanka.

(PAP)

Nawet późną jesienią w królewskich Łazienkach jest pięknie. CAF — Rybczyński



Pomysł na 200 tysięcy przyczep

c.d. ze str. 3

No, i co w tym wszystkim specjalnie interesującego — zapyta ktoś ze zdziwieniem. To zależy. Ostatecznie nie każdego sąsiada na kempingu, w dodatku po paru godzinach zdawkowej znajomości zapraszamy, do odwiedzin w naszym domu.

lem podniesiony na duchu i spojrzalem wyzywajaco na owarzystwach mi dziennikarzy węgierskich, bo to było akurat po tej nieszczej saunie i ciagle miałem wrzenie, że jawię im się jako przybysz z krainy srogiej zimy i wielkich łowów, gdzie od października do marca najsukuteczniejszym środkiem lokomocji są sanie zaprzężone w parę dorodnych reniferów. — Tak — Janos Gadó uśmiechnął się w zakłopotaniu — tak, zakład w Białymstoku jest nowoczesny i nowe są tam maszyny, ale... — urwał i nie chciał już podjąć tego tematu.

Na Targach w Budapeszcie zwiadziliśmy wiele stoisk polskich i węgierskich. Salon „Polmotu” bez rewelacji, żadnych nowości: Fiat 125 p i Fiat 126 p w paru wersjach, także w wersji bezpręgiowej, przystosowanej do prowadzenia przez inwalidów. Nie pokazano w Budapeszcie np. „Poloneza”. Za interesowanie wśród zwiadzających było więc umiarkowane, czemu trudno się dziwić.

— Dlaczego „Fiat 125 p” sprzedawany jest na Węgrzech po wyższej cenie nie tylko od „Ziguli”, ale także od „Lady”? — zapytałem kierowniczkę stoiska p. Borkowską. — Pani kierowniczką była bardzo miła, poczęstowała nas parą kieliszkami cherry ale na pytanie nie potrafiła odpowiedzieć poza ogólnikowym sformułowaniem, że nie mamy wpływu na kształtowanie się struktur cen w danym kraju. Szkoda, pomyślałem, że przeze mnie nie udało się uzyskać pośrednie sposoby. Tak jak jest — jest po prostu niedobrze. Oznacza to bowiem, że jeśli tam nabywcy polskiego samochodu tracimy na chłonnym rynku węgierskim.

Wiele jest innych spraw, które wprawiają, łagodnie mówiąc, w zakłopotanie. Na Węgrzech spotkałem się z opinią, że owa wielka polska cukrownia zbudowana u nich w Kabie jest nowoczesną i jedną z najdroższych cukrowni na świecie. Jest to tylko w części kompletny. W czasach, kiedy oszczędność jest najwyższą cnotą. Ale ta opinia, mając na uwadze krajowe doświadczenia, nie powinna być dla nas większym zaskoczeniem.

Na konferencji prasowej na Międzynarodowych Targach w Budapeszcie minister handlu zagranicznego WRL mówił, że on nie odpowiadał na pytanie, czy obie strony w chwałebnym dążeniu do poprawy bilansu handlowego co prawda więcej obecnie sprzedają na światowych rynkach za twardą walutę, ale też z konieczności wiele potrzebnych im towarów kupują również za dewizy, których jak wiadomo nie mają w nadmiarze. Kończąc bilans tych operacji jest na ogół i dla Polski, i dla Węgier raczej mało pomyślny. A przecież, powiedział minister, wiele tych importowanych za dewizy towarów, Polska mogłaby zakupić na Węgrzech, a Węgry w Polsce.

Przypomina mi to trochę politykę eksportowo-importową niektórych naszych resortów. Każdy resort ma ambicję (a często i obligatoryjny plan;

tak było m.in. ze sławetną pastą do butów) sprzedac jak najwięcej swoich wyrobów, za granicę, nie bacząc na to, że inny akurat te wyroby (bądź zbliżone) importuje i to częściej za walutę nieporównanie rzadszą. Ale w ten sposób rosną globalne obroty handlu zagranicznego, co powinno przecież nas, wiecznych malkontentów, cieszyć.

Nie zrażeni tymi komplikacjami — tylko w bajkach układa się na tym z najlepszych światów wszystkie zgodnie z naszymi życzeniami — postanowiliśmy, dziennikarze węgierscy i polscy, ująć inicjatywę w swoje ręce. Okazała się to nie tylko złośliwość, ale także wynalazek.

Gaspar Bela, dyrektor spółdzielczych zakładów przemysłu drzewnego w Lenti woj. Zala, którego stoisko w przyczepach do samochodów osobowych na Targach w Budapeszcie było formalnie oblegane przez zwiadzających, cieszył się i zamartwiał na przemian. Powody do dumy były oczywiste: przyczepka do przewozu towarów okazała się prawdziwym szlagierem handlowym; niesłusznie popyt na nią przekracza aktualne możliwości produkcyjne zakładu. — Po prostu nie mamy wolnych mocy — tłumaczył się bezradnie. — W 1980 r. możemy wypuścić na rynek 2 tys. przyczep, podczas gdy obecnie jest 200 tys. czyli 100 razy więcej. Potrzebne są inwestycje a to wymaga czasu.

Wówczas sobie przypomniałem, że u nas, w Niezawodzie koło Tomaszowa Mazowieckiego, są zakłady, które wyrabiają przyczepy kempingowe, oparte na podobnej konstrukcji jak te węgierskie do przewozu towarów. Może by się dało niektóre elementy do obu typów przyczep zuniifikować, tak jak to się często z polskimi dzieje w przypadku różnych zakładów przemysłu motoryzacyjnego (przypadkiem może tu być kooperacja między polskim a włoskim i jugosłowiańskim przemysłem motoryzacyjnym). W efekcie tak pomyślanej współpracy i specjalizacji automatycznie, praktycznie bez nakładów inwestycyjnych, zwiększyłoby się równolegle w obu zakładach moce produkcyjne. Tak więc urealniali by szansę na zaspokojenie w możliwie szybkim czasie popytu na 200 tys. przyczep; część z nich mogłaby trafić na rynek polski (część za podwozienie); w zamian zaś nasze niewiadomości przyczepy kempingowe uatrakcyjniłoby polska oferta eksportowa na Węgrzech.

Gasparowi Bela spodobała się idea, obiecał nawet wybrać się do Niezawodowa w celu omówienia szczegółów technicznych, finansowych i organizacyjnych. Czekamy wobec tego na reakcję kierownictwa polskiego zakładu. My zaś tytułem prowizji, za inicjatywę i pośrednictwo, żądamy naprawdę niewielkiej: każdy z nas trzech — dwóch węgierskich dziennikarzy Istvan Györfy i Gabor Kener z Zalaegerszeg oraz niżej podpisanym z Białegostoku — zadowolili się jedną taką przyczepą polsko-węgierskiej produkcji. Co, nie wierzyć, że ja dostaniemy? Ja też, niestety, nie. I wiem także z jakiego powodu.

MARIAN WIŚNIEWSKI



Obraz w środku przypomina nam dzisiaj naszą młodość.

Złote gody

Niecodzienna uroczystość odbyła się kilka dni temu w Miejskim Domu Kultury w Zambrowie. Zorganizowano ją z okazji przyznania przez Radę Państwa medali za długoletnie i zgodne pożycie małżeńskie kilku parom zamieszkałym na terenie miasta i gminy Zambrow. Otrzymał je następujący jubilat: Stefania i Dominik Sledziwscy, Aleksandra i Henryk Dabkowscy, Adam i Ludwika Mystkowsky, Klementyna i Hipolit Kalinowsky, Janina i Józef Bielicki, Stanisława i Paweł Filipowiczowie, Helena i Jan Olejnikowicze. Na samą uroczystość nieśliśmy nie mogli przybyć uszczęśliwić, ze względu na stan zdrowia.

Klementyna i Hipolit Kalinowsky z Wadolek Starych wychowali 9-cio dzieci. Dozrekałi się 20-u wnucząt i prawnucząt. — Żeby wszyscy zjechali z całej Polski zabraliby się ponad 100 osób — mówi pani Klementyna. — Dwa lata temu, na zjeździe rodzinnym byli prawie wszyscy, a mieszkają w odległych stronach, nawet we Francji. Najbardziej kocham wnucząt, bo gdy do mnie przyjadą, krzyczą już od progu: Nasza kochana babunia... i wtedy się całujemy, a ja płaczę z radości...

Stefania i Dominik Sledziwscy związek małżeński zawarli 10 września 1929 roku. Całe życie zajmują się rol-



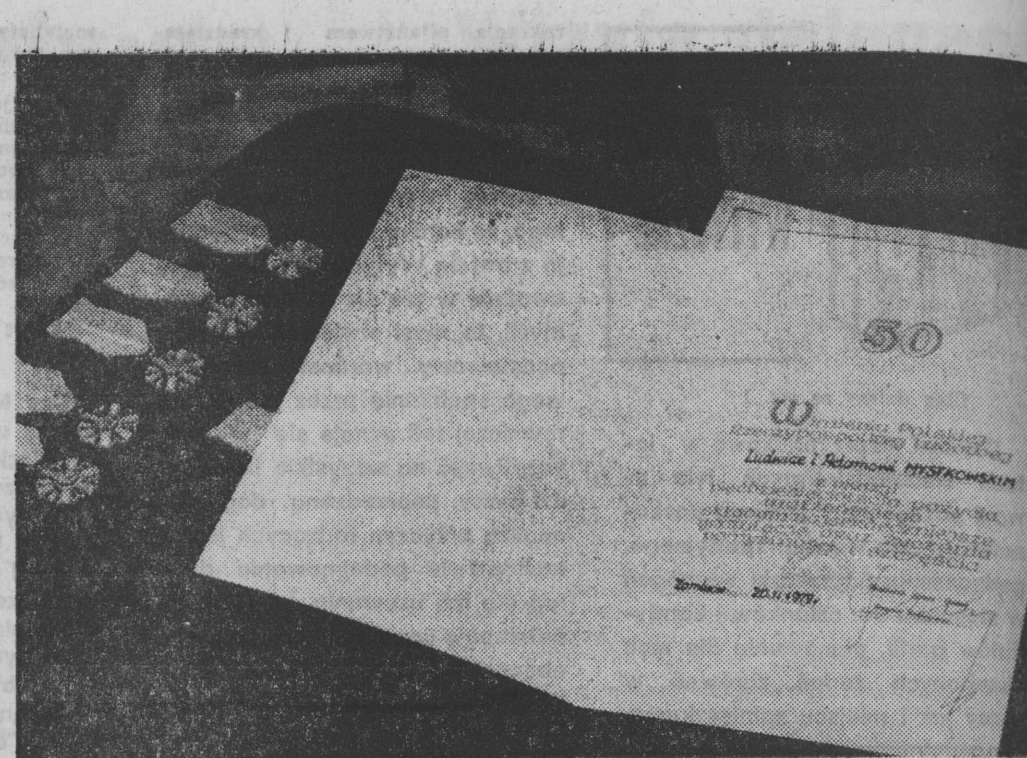
Kieliszek wina za ich zdrowie.

Leontyna Lewkowicz sołtyśka z Brzozówki Koronnej mówi, że „Rubaszewscy mieli być najlepsi w okolicy” i po chwili dodaje: „jak zaczęli tę budowę, we wsi była kupa śmiechu, gdyż wyglądało to jakby ktoś z motyką na księżyc się porwał”. Rubaszewscy, Halina i Zdzisław odpowiadali, że ten śmiech, kto się ostatni śmieje. I tymi ostatnimi będą oni właśnie. Z początku wszystko wskazywało, iż tak się stanie i wszystko pójdzło po ich myśli, bo jako specjaliści mieli wszędzie otwarte drzwi, do banku, do materiałów budowlanych, z maszynami też nie mieli większych kłopotów. Dostali również z Państwowego Funduszu 15 hektarów ziemi i ich 23-hektarowe gospodarstwo stało się jednym z największych w Brzozówce Koronnej, do tego całość obok zagrody.

Przeżyliście zrazu wszystko jak z piatką. W niespełna pół roku już stała nowoczesna, największa nie tylko we wsi, ale chyba i w gminie Czarna Białostocka, o-bora, długa r 52 metry i szeroka na jedenaście, a z nią zblokowana szczytem ceglana stodoła. Wszystko pod eternitem, który kładli oboje, aby jeszcze bardziej przyspieszyć budowę i zaoszczędzić gotówki. Wprawdzie sokółski POM opóźnił się z mechanizacją, ale mimo to już w listopadzie 1977 roku na szczytach zatknięty wiechę i można było myśleć o zasiedlaniu budynku inwentarskiego. Pośpiech o tyle był tak ważną rzeczą, gdyż na inwestycje Rubaszewscy otrzymali milion pięćset pięćdziesiąt tysięcy złotych, nie

licząc innych pomniejszych pożyczek z państwowej kiesz. Zgodnie z kryteriami powinni więc produkować coraz więcej. I tak w 1978 roku — 30 tys. litrów mleka, w 1979 — 60 tys. litrów, a w 1980 r. — 90 tys. litrów, nie licząc mięsa, które również wchodziło w rachubę. Nie były to kryteria wygórowane, zważywszy, iż właśnie w docelowym osiemdziesiątym roku w oborze miało stać 40 krów, nie licząc przychowku.

Dwa lata później, w listopadzie, dokładnie w sobotę po południu jestem u Rubaszewskich. Wiem już, że nie są najlepsi, że wszystko się wali, bo gruntu pod nogami coraz mniej mają, już są prawie na kolanach. We wsi mówią, że zbankrutowali. Stodoła na



Taki dyplom i medal otrzymali jubileaci od Rady Państwa.



Jest o czym mówić w wywiadzie radiowym, jeżeli przeżyło się wspólnie 50 lat.

nictwem. Wychowali dwoje dzieci, Alicja mieszka w Łodzi, a syn Zdzisław w Zambrowie i pracuje w miejscowym GS-ie. Pan Dominik, mimo 78-u lat, aktywnie działa społecznie. Jest członkiem Rady Nadzorczej GS i członkiem Zarządu SKR. — Ale wszystko — jak mówi — zaczęło się od strachu. Wstąpił do niej 50 lat temu. Gasząc pożary i spiesząc ludziom z bezinteresowną pomocą, nauczył się pracy społecznej. O działalności w ochotniczej straży pożarnej mógłby mówić godzinami.

— W 1946 r. zacząłem kupować instrumenty muzyczne, bo straż to nie tylko pożary ale i parady! A bez orkiestry paradować ani rusz. I już na 1 maja 1948 roku w Platyni, zambrowska jednostka OSP defilowała na czele z własną orkiestrą dętą. Tylko małżonka nie za-ważę była zadowolona z tej mojej pracy społecznej. Nocne pobudki, późne powroty...

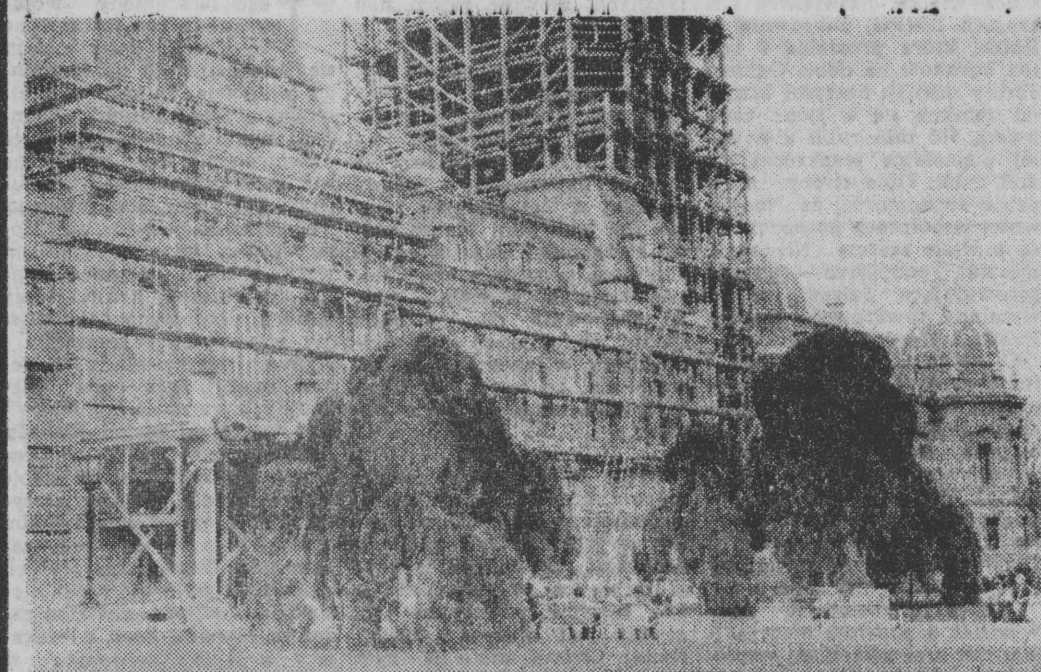
Stysząc to, Pani Stefania uprzedza moje pytanie, opowiadając jak pięćdziesiąt lat „wytrzymała” ze swoim społecznikiem:

— Pobraliśmy się z miłości. Cztery lata do mnie chodził. Różnie bywało, jak to między ludźmi. Jedno drugiego powinno słuchać. Czasem twoja, czasem moja racja. „Gdzie się swoje psy kasała, niech cudze nie mieszają” — tak zawsze mawiałam. Dom się na Świętokrzyskiej spalił w 44-ym ale obraz ze zdjęciem ślubnym zdążyłem wynieść i zakopać. Dziś wisi i przypomina naszą młodość.

Dominik Sledziwski za całokształt pracy społecznej i zawodowej odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką Związku OSP, Odznaką „Zasłużony pracownik rolnictwa” oraz „Zasłużony Białostoczczyźnie”.

„Ale największą, bo osobistą satysfakcję sprawił mi wnuk Wiesław, który po ukończeniu w Zespole Szkół Rolniczych w Marianowie klasy o specjalizacji mechanizator rolnictwa, zastąpił go w gospodarstwie. Będzie kontynuował jego rozpoczęte kilkadziesiąt lat temu, dzieło.

Tekst i foto. GABOR LORINCZY



WĘGRZY równie jak my z wielką pieczołowitością restaurują swoje zabytki. W tym pięknym pałacu w Keszthely nad Balatonem mieści się jedna z największych ekspozycji malarstwa węgierskiego. W przyszłości po zakończeniu odbudowy znajdą tu pomieszczenia również inne placówki kulturalne.

Fot. MW

Falstart

wpół przepalona, sterzą kikuty krokwi, zwisają nie dopalone wieżę, we wnętrzu zbarłozo, a zboże i siano. Wypalony też szczyt obory, dachu, a w niej parę świnek, krowinek i koń na stercie obornika, podobnie zresztą jak i inne zwierzęta, gdyż zgnaliacznicy ponoc dobrze nie działali od początku, psuje się po trzy razy w tygodniu. W pomieszczeniu, gdzie miała być paszarnia i chłodnia mleka, stoi traktor z przydziału dla specjalistów, sfatygowany, że trudno uwierzyć, iż ma tylko dwa lata. Za oborą rdzewieje kopaczka, kosiarzka rotacyjna też pod chmurką. Roztrzaskacz do o-

bornika ponoć w naprawie. gdyż ucierpiał w czasie pożaru. Tu tylko dodam, że na te maszyny Rubaszewscy zaciągali kredyt w wysokości 165 tys. złotych polskich, a w ogóle łączne zadłużenie gospodarstwa sięga dwóch milionów i prawie stu tysięcy.

Właśnie dziś Halina Rubaszewska robi generalne porządki w domu, gdyż „u siostry Peli” też co za Radziwiłłskim w Brzozówce Ziemiańskiej wesele, wydaje córkę za mąż, więc przyjeżdża cała rodzina. W czasie tym rozmawiam z matką Haliny. Ona jest najbardziej rozmowna. Opowiada różne rzeczy o rodzinie

właśnie, o sąsiadach, o mężu i najwięcej — jak to matka — o dzieciach. Prokopowie mieli ich ośmiu. Pięć córek i trzech synów. Zabiegali o ich los pracowitością. Szczęśliwie mał, który „był pracowity, i silny, jak tur, ale na stare lata mocno podupał na zdrowiu i trzeba było mu serdecznej opieki”.

Z dzieci pani Prokopowa jest zadowolona, bo „wszystkie wyszli na ludzi, chłopcy znaleźli robotę w miastach, pozostali się. Honoracja wreszcie też wyjechała z biedą, odchowała już dzieci, Danuś — nie ma zle w Białymstoku, a Peli i Teresa poszły na gospodarkę i też są dla siebie. Tylko jakoś Halina

Ciąg dalszy ze str. 1

Rzeki i jeziora są chronione przez prawo. Art. 130 Prawa Wodnego przewiduje kary dla zakładów przemysłowych za przekroczenie dopuszczalnych ładunków odprowadzanych do zbiorników wodnych lub państwowej kanalizacji. Co jakiś czas w Wydziale Gospodarki Przemysłowej i Ochrony Środowiska UW w Suwałkach odbywają się tzw. rozprawy wodno-prawne, na których z upoważnienia wojewody pracownicy Wydziału nakładają na poszczególne zakłady kary. Rozprawy te przypominają niejako kłopotliwe jarmarczne przetrzaski. Przedstawiciele gospodarki komunalnej bronią się jak mogą, odwołują, ale zgodnie z przepisami karę muszą ponieść. Nie są to horrendalne sumy, chociaż rekordziści, do których można zaliczyć Zakłady Mięsne w Elku, płacą ok. 10 tys. zł na dobę. Ukazany zakład może odwoływać się do ministra, który ma prawo łaski, i tu wychodzą na jaw rzeczy dziwne. Np. Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej jako ukarane i Wydział Ochrony Środowiska jako karzący podlegają pod jeden resort. Minister zawsze jakoś to pogodzi, aby mieć wewnętrzny porządek.

Obecnie na terenie województwa suwalskiego budowane są trzy duże oczyszczalnie ścieków: w Suwałkach, Augustowie i Elku. Oczyszczalnia suwalska po pewnych perturbacjach weszła do planu w 1974 roku i jej budowa miała zakończyć się rok temu. Jednak w trakcie budowy projektanci doszli do wniosku, że będzie to obiekt zbyt mały, więc postanowiono ją rozbudować. Wykonawstwo podjęło się Przedsiębiorstwo Robotów Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego w Białymstoku, podlegające Zjednoczeniu „Wschód” w Lublinie. Historia tej budowy jest jednocześnie dziełem i typową. Dziwna, gdyż wykonawca pracuje w ślimaczym tempie, pozostawia plac budowy, gdy trafia się intruzja, a umowa z góry, zalega z terminami, a typowa — gdyż tak akurat jest w naszym budownictwie.

W trakcie budowy suwalskiej oczyszczalni pojawił się nowy problem — do planu weszła potężna mleczarnia o dobowym przerobie miliona litrów, zrodziła się więc pytań, co z tym fantem zrobić.

Jednak mleczarnie wylizyły sobie, że korzystanie z oczyszczalni miejskiej będzie zbyt kosztowne, więc postanowili wybudować własną podczyszczalnię biologiczno-mechaniczną. Nie znam technik technologii, nie wiem, czy oczyszczalnia, ale ma być to rewelacja, z której wypłyne woda w 98 proc. czysta. Może jest w tym coś z prawdy, gdyż dokumentację prosto z deski zakupiła Hisz-

pania. 7-hektarowy kolektor odprowadzi wodę do oczyszczalni miejskiej, już jej nie obciążając. Jest także nadzieja, że z chwilą rozpoczęcia inwestycji „Krzemianka”, problem suwalskich ścieków w ogóle zostanie rozwiązany, gdyż zużyte zostaną one w całości do flotacji, a z kolei na ścieki flotacyjne ma być wybudowany potężny zbiornik (w okolicach Jeleniewa). Po osadzeniu się zanieczyszczeń woda będzie użyta do flotacji ponownie.

Półki co Czarna Hańcza jest na okrago zatruwana, zaś miejska oczyszczalnia zostanie ukończona najwcześniej w 1982/83 roku, gdyż wy-

istnieją metody pozwalające zanieczyszczonej wodzie przywrócić pierwotne walory. Opracowano projekt trzystopniowego oczyszczalni, które nie tylko usuwają zanieczyszczenia, rozkładają związki organiczne, ale wylapują także trujące substancje jak fenol czy rtęć.

Jest również możliwość przywrócenia życia na zamarych dnach. Już samo odcięcie dopływu zanieczyszczeń pozwala na stopniowe rozkładanie się nagromadzonych zapasów. Są także projekty dotlenienia wody, m.in. poprzez ułożenie na dnie rur. Jednak koszty takiej renowacji są wysokie i niektórzy zastanawiają

placówki jest koniecznością chwili. W dalszych planach jest powiększenie lokalizacji, uzyskanie 25-30 etatów i utworzenie własnego ośrodka, gdzie oprócz wód badane będą także lasy, powietrze, gleby.

Ochrona wód jest problemem do natychmiastowego rozwiązania — mówi dyrektor Wydziału Andrzej Mickiewicz. Dopóki nie postawi się na pierwszym miejscu turystyki, a nie rolnictwa i przemysłu, trudno będzie stworzyć strefy ochronne wokół wód. W Suwalskiem gdzie się nie ruszysz, tam jezioro, ale wszystko jest jeszcze do uratowania, chociaż bez nakładów inwestycyjnych z miejsca nie ruszymy. Aby uporządkować gospodarkę ściekową w województwie potrzeba ok. 5 mld zł.

Suwalskie ma wszelkie predyspozycje, aby stać się zagłębiem turystycznym. W tej chwili miliony turystów przyjeżdżających na te ziemie korzystają z dobrej natury. Każdy człowiek ma równe prawo do przyrody, jest to jedno z elementarnych praw. Nie można więc pozwolić, aby ktoś ją bezkarnie niszczył. Chociaż dalecy jesteśmy od uświadomienia sobie, że w bilansie narodowym powinniśmy liczyć się z dobrami natury, a więc wszelkie dewastacje i zniszczenia zapisywać po stronie strat, to kiedyś taka chwila nadejdzie i nie jestem pewien, czy ów rachunek nadużył będzie w stanie zapłacić. Jeszcze niedawno wydawało się wielu planistom, że można żyć na długość jednego pokolenia, że można przyrodę eksploatować bezkarnie nie martwiąc się o przyszłość. Rzeczywistość pokazała, że dewastacja dóbr natury zaczęła dokonywać się w postępie geometrycznym i już odczuwamy tego skutki, nie mówiąc o przyszłych pokoleniach. Jest takie mądre powiedzenie: „Nie istnieje nie takiego, jak obiad za darmo”, a wiele obecnych posunięć gospodarczych przypomina właśnie rośkoszne obżarstwo na bezpłatnym bankiecie.

Niechętnie wydajemy pieniądze na budowę oczyszczalni i badania z tym związane. A jeżeli już grupie obrońców przyrody uda się pokonać biurokratyczne bariery i wprowadzić inwestycje do planu, jakie często jest ona skreślana, odsuwana na plan dalszy.

Na zakończenie kilka zdań ze znakomitej książki Philippe Saint Marca „Przyroda dla człowieka” (PIW 1979): „Zawrzeć z przyrodą pokój — a nie prowadzić z nią walkę — to nie tylko moralny obowiązek przemysłu i warunek uczestnictwa w zbiorowym wysiłku przetrwania. To również nieodwracalna konieczność ekonomiczna. W nadchodzących latach właśnie zanieczyszczenia, a nie walka z nimi — będą hamowały rozwój przemysłu.”

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

Rachunek za bankiet

konawca nie wyrabia nawet połowy rocznych limitów.

Podobnie jest w Elku i Augustowie, gdzie poszły się już dwa, trzech lat. Są tam także pewne nieścisłości, których mi dokładnie nie wyjaśniono: oczyszczalnia elcka ma mieć przepustowość 24,5 tys. m sześciu na dobę przy koszcie budowy ok. 160 mln zł, zaś augustowska przy kosztach ok. 30 mln większych osiągnie przepustowość tylko ok. 11 tys. m sześciu. Dlaczego występuje taka różnica?

W dalszym planie ma być wybudowana potężna oczyszczalnia zbiorcza w rejonie Pisz, z której będą korzystać także okolice miast: Białystok, Nida, Ryn, Orzysz i Biała Piska. Koszt tej inwestycji zamknie się w granicach 1,5 mld zł. Podobnie ma ulec poprawie sytuacja w Giżycku, gdzie największy „dostawca” zanieczyszczeń — Zakłady Rybne zamierza w przyszłym roku rozpocząć budowę duńskiej oczyszczalni typu „Amnodyn”, która ma zdolność odzyskiwania tuczszów (koszt inwestycji 100 mln zł).

się, czy nie taniej będzie wykopać nowe jeziora.

Ochrona przyrody w Wydziale Planowania Przemysłowego i Ochrony Środowiska UW w Suwałkach zajmują się sześciu ludzi. Jest więc rzeczą oczywistą, że ich główne działania skupiają się na sprawach typowo biurowych, chociaż czasami uczestniczą oni w badaniach kontrolnych. Województwo nie ma własnego ośrodka naukowo-badawczego, który by dostarczał im aktualnych wyników, korzysta się więc z usług Białogostu i Olsztyna. Przed dwoma laty udało się uruchomić placówkę badawczą w Giżycku, obecnie trwają prace nad organizacją podobnej komórki w Suwałkach. Wyremontowano już część pomieszczeń w starej siedzibie UW i na uzyskanych 200 m kwadrat powierzchni ustawiono niezbędne aparaturę i urządzenia. Pozostała kwestia 8-10 etatów i od stycznia 1980 roku pracownia mogłaby rozpocząć badania. Miejmy nadzieję, że nie wyjdą one dodatkowe, tzw. obiektywne trudności, gdyż uruchomienie tej

Dzień i noc monotonny huk maszyn. Dla starszego pokolenia — tętno ich własnego życia. Dla najmłodszych — elementarz wiedzy o współczesności.

Podłaskie stygło od dawna z chałupniczego wytwarzania tkanin, ale narodził się przemysł włókienniczy w Białej Podlaskiej sięgają niezbyt odległych czasów. Decyzję o budowie fabryki podjęto dokładnie w 1966 roku. Zadecydowały trzy czynniki: dobra woda do celów produkcyjnych, dużo rąk do pracy i licha na ogół ziemia, przeznaczona pod lokalizację fabryki.

Z całej okolicy ścigały młode dziewczęta. Przywoziły ze sobą grube, nieczyste palce, w których rwały się delikatne nitki przędzy. Mieszkańcy znajdowali na stacjach po kilka w jednym pokoju. I uczyły się w klasach włókienniczych miejscowej szkoły zawodowej. Werbowano także fachowców ze starych ośrodków przemysłowych. Wiele osób przyjeżdżało samoradnie z nadzieją na lepsze warunki bytowania. I nie zawiodły się. Zakłady Przemysłu Włókienniczego „Białawna” w Białej Podlaskiej awansowały szybko do rangi przedsiębiorstwa nowoczesnego i co ważniejsze — znaczącego w swojej branży.

Początkowo zaledwie 30 proc. tkanin wytwarzanych w „Białawnie” kwalifikowało się do pierwszego gatunku. Ale

Podlaski miliarder

zalogą była przeświadczona, że każdy rok powinien przynieść poprawę. I tak się też stało.

W zakładzie do dziś zresztą panuje przekonanie, że rezerwy na odcinku poprawy jakości są niewyczerpane. Gdzie je zalogą widzi przede wszystkim? — W eliminowaniu błędów, które robi sam człowiek. Innowacją jest utworzenie gabinetów jakości, co sprawnie dało to tego, że np. majster lub kontroler jakości omawia z zespołem techników czy pracownikami produkcyjnymi, pokazuje wyrób i

wszystkie usterki, które obniżają jego walory użytkowe. Powołano także w każdym wydziale specjalne rady jakości. A poza tym wprowadzono system samokontroli. Ten trud i upór z jakim zalogą „Białawny” doskonalą produkcję, zaowocował w postaci kilku krajowych znaków jakości na jej wyroby.

„Białawna” nie od razu znalazła się w grupie uznawanych zakładów. Ale i na to znale-

niejsza połowa naszego rodu — na kostiumy, zakłady, sukienki, spodniczki.

Projektowaniem tkanin w „Białawnie” zajmuje się specjalny zespół ludzi, kierowany przez inż. Różę Tracz. Ma ona za sobą spory zasób doświadczenia. Przeprowadzała w przemyśle włókienniczym już 20 lat, z tego połowę w „Białawnie”. Związała się z tym zakładem w momencie, gdy

chu wynosiła ona 400 mln zł.

a w roku bieżącym przekroczy 1 mld zł. Tym samym zakład znalazł się na liście członków klubu miliardera.

Rynek krajowy otrzymuje 55 proc. ogólnej produkcji, z czego znaczną część odbiera nasz przemysł konfekcyjny, m. in. takie zakłady jak: „Odra” w Szczecinie, „Gryfex” w Ślubicach, „Bytom” w Bytomiu, „Torpo” w Toruniu, „Zeta” w Zgierzu, „Pilica” w Tomaszowie Mazowieckim, „Modus” w Bydgoszczy. Wśród zagranicznych odbiorców najważniejszymi są: Wielka Brytania, Irlandia, Kuwejt, Irak i Iran.

„Białawna” produkuje rocznie ponad 4 mln metrów bieżących tkanin. Zalogie przybywa doświadczenia i... lat. Obecnie średni wiek pracowni (zdecydowaną większość stanowią kobiety) wynosi 26 lat. Szybcieli nie w początkowym okresie zaspokajanie są ich potrzeby. Ponad 200 rodzin mieszka w budynkach zakładowych. Kto chce korzystać ze stołówek zakładowej? W budowie jest basen kryty i ośrodek sanatoryjny — wypoczynkowy w Wysowej w woj. nowosądeckim.

JANUSZ SWIĄDER

ce się nie poszczęściło, ale najwięcej się cieszą, że wszyscy żyją zgodnie. Jak się budowa, to przyjeżdżają i syny i niećcie pomagali i cieszyli się, że Halinka będzie miała dobre, a tu masz ogień wszystkich strawił”. Nie bez znaczenia jest tu informacja, że nieścisłości, do stało się w sierpniu, w samym środku dnia, gdy młodzi Rubaszewscy wybrali się na grzyby, a w domu pozostała właśnie pani Prokopowa z pięciorgiem wnucząt i może dlatego do dziś krąży po wsi różne wersje co do przyczyn pożaru, a co nie jest bez znaczenia przy wypłacie odszkodowania, którego Rubaszewscy nie otrzymali w całości do tej pory.

Pani Halina Rubaszewska mówi o sobie, że jest ambitna i jak coś pomyśli, to żeby nie wiem co, musi swego dopiąć. Gdy więc postanowił z mężem, że trzeba stawić nowe budynki inwentarskie, i gospodarz z większym niż dotąd rozmachem i z tym zamysłem ułali się do gminy, tam uszydzi. Ależ tak, budujcie, tylko co okazale, macie 15 ha łąk, więc obora, bydło, specjalizacja. Zaczęli wykonywać. Więc tylko sporządził projekt gospodarstwa specjalistycznego, załatwił formalności notarialne, aby hipotecnie zabezpieczyć kredyt, o który starał się Rubaszewski, a hektary figurowały w jego żonie i drogą do specjalistycznego rajów otwarta.

Przysia wiośna 78 roku, a wraz z nią zasiedlanie obory. Rubaszewscy zabiegali o jeźdźców hodowlane, z obustronnym pochodzeniem, zaś instruktorzy z gminy odradzali, znając możliwości paszowe gospodarstwa. Rubaszewscy postawili na swoim, załatwili przez specjalistyczną stację hodowlaną. To był pierwszy niewypał, gdyż sprowadzone jałowki zaczęły chorować, lekarz weterynarii siedział prawie całe lato, a gdy przyszyli wycofania, sześć przedwcześnie zrzuciło cielaki, a dalsze cztery miały felerne wymiona. „Leczyliśmy na własne pasze, mówi pani Halina Rubaszewska — ale pierwszy pokos siano popłynął z wodą, zasiana kukurydza zjadły dziki, a gdy z książeczką specjalistyczną pojechało się do jakiegokolwiek gęsu, to tylko śmiech robili z nas, żałali zlecenia z gminy, a gdy już jechaliśmy ze zleceniem to paszy akurat nie było. A na śrucie ze swojego zboża zaczęły chudnąć i to patrzyłam. Zaczęły się upadki. Ale oprócz weterynarza przez cały rok nikt do nas ze służby gminnej nie zjawił”.

Vox populi Brzozówki Koronnej: Jak Rubaszewscy przywieźli te jałowki, to on kosił na polu zielonki i dawał, a później nie miał z czego zrobić ani kilograma kiszonki. Zimą jeździł po łąkach, kupował siano, żyto w snopkach, co się dało, bo do gospodarki trzeba

głowy, oszczędności, ale rządowym kapitałem łatwo nastać.

„Nie można powiedzieć, że ona albo ten prymak Rubaszewski — wie pan u nas tak się nazywa kawałera, który idzie w przystępie do panny — ociągali się z robotą, nawet nocami siedzieli, jak nie ona, to on na polu, ale na gospodarce trzeba wciąż kalkulować. U nich jak budowali, to chyba z siedem świniaaków majstrzy zjedli, wodę traktory z Wasilkowa dowoziły, a do zakładu nalek belek zamiast poprosić wsiowych, jak to inni robili, to sprowadził dźwig z Białogostu, a to wszystko kosztuje. Albo z krowami, one litości wołały, wyglądały jakby całą zimę stały na diecie.

Ostatnio zaprowadził dwie na buchtę, jedną wzięli za osiem tysięcy, drugiej wcale nie chcieli, bo po co komu potrzebne są kieliski. A kosztowały one go każda po około 20 tysięcy.

Pani Janina Gwaj, kierowniczka służby rolniej w Czarnej Białostockiej, choć drugi rok pracuje w gminie, zna dobrze sytuację Rubaszewskich. Tak, to przykra sprawa — powiada — ale najwięcej zawińili tu sami Rubaszewscy. Ona uparta, a on zamiast patrzeć roboty, to do kieliska zaglądał. Właśnie jadąc na dwóch gazach robił nowy ciągnik.

Z 34 gospodarstw, a właściwie

już 33 ich gospodarstwo było najbardziej w tyle. No, coś można dobrego powiedzieć, gdy z 23 ha specjalista sprzedał w ciągu roku 4.400 litrów mleka, a i w tym nie będzie więcej, bo do listopada dostarczył do mleczarni raptem 2 tys. litrów. W podatku zalegała, nawozów na plan prawie 6 tys. kg w czystym składniku wykupił zaledwie sto kilkadziesiąt kilogramów. Tak było i w roku ubiegłym.

Od początku staraliśmy się pomagać, zarówno jeśli chodzi o maszyny jak i o pasze, ale gdy były pasze to Rubaszewski nie miał pieniędzy, a bank nie chce już kredytować. Jednego Rubaszewskim nie można odmówić: chęci do budowania. Ledwie postawili te specjalistyczne obory, już za parę miesięcy złożyli wniosek do banku o następny kredyt na budowę chlewni. Więc zamiast podremontować stodołę i oborę po pożarze, to on za pieniądze z PZU, jak słyszę od ludzi, kończy chlewnię. Między innymi z tych powodów przed paroma dniami postanowiliśmy cofnąć Rubaszewskim kartę gospodarstwa specjalistycznego i przywileje, z których to gospodarstwo korzystało nie w zamian nie dając.

I w tym miejscu cisną się pytania, nasuwają się nieodparcie refleksje. Dlaczego dopiero teraz, po tak długim czasie odebrano Rubaszewskim

kartę specjalistyczną? Przecież już w maju zeszłego roku, bank odwołując kredyt temu gospodarstwu na chlewnię, uzasadnił, iż: gospodarstwo Rubaszewskich nie rokuje wzrostu produkcji rolnej, że obora nie zasiedlona, że ani kilograma kiszonki w silosie. „Obora — dodajmy — na którą, poszło w sumie przeszło milion sześćset tysięcy społecznych złotych, licząc kredyty na zakup wartościowych jałowek, które w tym nowoczesnym przeciw budynku przymierały głodem. O tym mówiła cała okolica, ale jakoś nie docierało do władz gminnych. Przecież te maszyny, te kredyty, które płynęły tak szerokim i wartkim strumieniem, mogły w porę trafić do dobrych gospodarzy rąk i procentować dziesiątkami ton mleka oraz mięsa i to w sytuacji, gdy żywność jest tak palącym, trudnym do rozwiązania problemem całej gospodarki.

Na te wątpliwości nie uzyskałem odpowiedzi z czarno-białostockiej gminie, zaś od Rubaszewskich dowiedziałem się, że zamierzają „cały ten majdan budowlano-specjalistyczny wraz z dzierżawionymi hektarami PFZ” przekazać pobliskiej spółdzielni produkcyjnej. I niech się oni martwią, co z tym fantem robić dalej.

STANISŁAW POGORZELSKI



Paweł Ostafił grał i śpiewał stare bluesy, jak urodzony czarnoskóry mieszkaniec Ameryki.

Fot. Jan Małec

Jesień z bluesem

Wszystko wskazuje na to, że Białystok — do tej pory znany w środowiskach muzycznych z posiadania Janusza Laskowskiego — znajduje się w nielicznej grupie miast, organizujących dobre festiwale muzyki rozrywkowej. Wprawdzie to pojęcie nie jest ściśle, bo odbywająca się tutaj „Jesień z bluesem” gromadzi wykonawców bluesa, jazzu, rocka i country, a to nie ma nic wspólnego z najbardziej potężnym rozumieniem rozrywki. Podobny festiwal odbywa się także w Poznaniu np. „Folk-blues meeting”, ale jego zadaniem jest przede wszystkim odkrywanie nowych wykonawców. Festiwal białostocki prezentuje tylko tych najlepszych, których notabene jest coraz więcej. Dwa dobre nasze zespoły — „Kasa Chorych” i „Antykwar” — są zresztą tej imprezy organizatorską podstawą.

Nazwa „Jesień z bluesem” jest naturalnie umowna, bo jak wspomnieliśmy wyżej, słuchamy tutaj różnych gatunków muzyki. Ale przecież i jazz, i rock od bluesa się właśnie wywodzą. Prezentacja wykonawców amerykańskiej muzyki może być również swoje uzasadnienie, jako że rozwijała się ona równolegle z bluesem w tych samych miejscach, wręcz w odległości kilku kroków. U właściciela dziesięciostanowiskowej farmy grano na pianinie i banjo, zaś obok czarny niewolnik śpiewał swoje pierwsze bluesy.

W czasie zakończonego przed tygodniem festiwalu padło kilka razy, utrzymywane w trochę kłopotliwym, pytanie: skąd nagle w Białymstoku blues i country? Pytanie śmieszne, bo równie dobrze można zapytać, skąd blues w Poznaniu, Rzeszowie, Kolożach czy Mławie. Po prostu tutaj znalazło się gro- no organizatorów, lubiących sprzątać niespodziankę tym ludziom, którzy chcą posłuchać własnego bluesa, a nie np. pani Piłpińskiej. Miejski Dom

Kultury, opiekujący się bluesową „Kasą Chorych”, zaprosił do siebie kilkunastu kolegów-muzyków z kraju, a że przy okazji wydrukowano plakat i sprzedano trochę biletów na spotkanie, to chyba tylko na dobre wyszło miejscowym słuchaczom. Zresztą w Białymstoku nigdy nie było festiwalu rozrywkowej muzyki, zorganizowanego na taką skalę, stąd jeden może być.

Podczas „Jesieni z bluesem” wystąpiło kilku solistów i kilka zespołów, nie wszyscy na poziomie, jakiego chcielibyśmy sobie życzyć, ale tak właśnie powinno być. W ostatniej chwili odwołano występ — z ważnych powodów — kilka osób i to jest nieuniknione. Stąd też festiwal nie był bardzo dobry, nie był jednak zły — i ten fakt może również sprawić satysfakcję.

W sumie odbyło się osiem koncertów, w tym jeden galowy w kinie „Związkowiec”, pozostałe zaś w trzech klubach: „Promenadzie”, ACK „Sepularium” i Klubie Rozrywki. Organizatorem tego pierwszego chodziło o to, by zaprezentować kilku najlepszych uczestników „Jesieni z bluesem”, a zarazem dać obraz wszystkich odmian muzyki, prezentowanych na festiwalu.

W czasie słuchania kilku koncertów spotkałem się z zarzutami, że prezentowana muzyka to oczywiście kopia, tyle tylko, że dużo głośniejsza od oryginałów. Jest to zarzut śmieszny, bo impreza wyraźnie określa gatunki. Czy można sobie wyobrazić polskiego bluesa, albo polską country? Oczywiście, może być blues z polskim tekstem, ale muzycznie ani jeden z tych wszystkich gatunków, które usłyszyliśmy, nie powstał przecież w Polsce. Skoro nie mamy w ogóle okazji spotkania się z twórczością autentyczną (myślę o muzyce

żywej), to nie zaszkodzi poznać ją z drugiej — często bardzo dobrej — ręki.

Ta druga ręką był w tym roku np. Paweł Ostafił i Michał Łuszczyński. Ostafił śpiewa stare bluesy, akompaniując sobie na gitarze i robi to takim głosem, że chwilami naprawdę można poczuć się jak w Harlemie. Jestem przekonany, że wielu interesujących się tą muzyką fanów, po wysłuchaniu go z taśmą, wskazałoby właśnie na czarnego wykonawcę. Natomiast Łuszczyński śpiewa amerykańską country, a dysponując świetną angielszczyzną i mocnym, jasnym głosem robi to naprawdę doskonale. Nicco „gorzej” wyśpiewał towarzyszący mu zespół „Country Family” wykazujący spore braki wokalne, zaś jego muzyka nie przyniosła nic atrakcyjnego.

Zeby było natomiast atrakcyjniej zaproszono na „Jesień” dwie wokalistki z Holandii — Ann Blanson i Sarah Coleen — którym akompaniowała poznańska „Night Jazz Orchestra”. Jest to zespół jazzu tradycyjnego, grający w typowym składzie, zaś same panie uprawiają swoją sztukę zawodowo. Usłyszeliśmy więc sporo ciekawych tematów jazzowych, chociaż i w tym momencie akompaniator sprawił pewien zawód. Po prostu wokalistkom na tym poziomie należała się nieco lepsza grupa.

Niewątpliwą atrakcją „Jesieni z bluesem” były koncerty duetu Krzysztof Sadowski — Kazimierz Jonkisz. Sadowski (organy Hammond) grał bluesy i standardy jazzowe w stylu dobrego, pełnego swingu jazzu. A ta muzyka podoba się

zawsze. Osobiście mam do Sadowskiego zastrzeżenia, bowiem muzyk ten już w pierwszym utworze pokazuje swoje wszystkie możliwości i w dalszym ciągu koncertu człowiekowi odebrana zostaje przyjemność odkrywania. Ponadto wersje znanych tematów są mało atrakcyjne, zaś jego inwencja improwizatorskiej daleko do doskonałości. Wspominam o tym dlatego, że od muzyka zawodowego z takim stażem należy wymagać bardzo dużo. Podobną mi się natomiast, grającą z dużym poilem, finecją i jednocześnie temperamentem perkusista Kazimierz Jonkisz.

I wreszcie słów kilka o białostockich wykonawcach. „Kasa Chorych” po raz pierwszy wystąpiła w nowym składzie i ta zmiana wyszła grupie na dobre. Z saksofonem zespół brzmiał zupełnie inaczej, zatarto się bowiem typowe brzmienie samych gitar elektrycznych i harmonijki. Blues, kończący ich występ na koncercie galowym — to był prawdziwy majstersztyk. Dzięki tym wszystkim zmianom „Kasa Chorych” brzmi znowu bardziej jak grupa bluesowa niż typowo rockowa, czego sobie nie tylko ja życzę. Natomiast jazz-rockowy „Antykwar” grał na koncercie galowym jakby trochę spięty. Jest to w każdym razie najlepsza grupa jazzowa, jaka do tej pory pojawiła się w naszym regionie.

Nie o wszystkich wykonawców tu wspominałem, było ich zbyt wielu jak na możliwości tej publikacji, natomiast muszę przyznać, że niemal wszyscy spotykali się ze znakomitym przyjęciem. Ołbrzymia frekwencja, pogoń za biletami, które sprzedane zostały dużo wcześniej, przekonuje, że istnieje ogromne zapotrzebowanie na tego typu muzykę, a więc i na ten festiwal.

JACEK GRUN



„Kasa Chorych” — w nowym składzie — nie tylko przez lokalny patriotyzm wywoływała na estradach „Jesieni z bluesem” szaleńczy entuzjazm.

Fot. Sławomir Ostapczuk

KOLUMNA LITERACKA

Do czasu można przyzwyczaić się, nie mierzyć, nie gonić, nie nudzić. Jest także Wrażliwiec, jak siebie Jana nazywał (Janusz Skiba, syn sekretarza komitetu powańskiej firmy). Zaszedł do baru ekspresowego na podwójne frytki, z współzgodnymi wędzonymi, smakowymi. Zaraz przywołał go blond — drab, grali kiedyś razem w „Fiołkach”.

— Dostawic? —
— Co? —
— Piwo. —
— Ee, wystarczy — skrzywił się Wrażliwiec.

— Grasz? —
— W pokera na gitarze. —
— Lubik lubił dziewczynki, nie rozumiał, przyszedł się uważnie.

— Niemożliwe, nie widzę ciebie na zabawach. —
— Nie gap się, bo spadniesz ze stołka, a to wysoko. Nie gram.

Przypomniał sobie, że Lubik nie lubił zaczepnych odzywek, ale za to chętnie echał, nudził.

— No to cześć!
— Twarze plamiły się. Błysnął pierwszy neon jak spryt w oku poczwierca. Czas na planty. Nie był brzydki, dość wysoki choć głowę niższy od Lubika, ale miał dziewczęcą twarz, wrażliwy wyraz artysty.

Kiedys chodził tu na zryw. Usiadł na ławce, za plecami głównej alejki. Miał własne światopoglądy. Wszystko zawsze opierał na ostatniej instancji własnego ciała, a może własnej głowy, nie wiedział.

Nie chciał teraz pchać się na pierwsze ławki ze spadającą kolorową mgłą. Wszystko i zawsze? — przede wszystkim. Przesunął się cichym dziewczęcym cieniem młodej staruszkii Aśki. — Aśka, to ty?

Zatrzymała się z rękoma w kieszeni, a głową jak zawsze wciągniętą w ramiona, jakby ze strachu przed czymś co wysoko, jakby nieczym bękart z jej głowy.

— Siadaj!
— Poculi się szatynowany śmiełocień. Właśnie z tą dziewczyną miał najbardziej niejasne konto. Wyrzucił jej krzywdę od ręki, nawet bez zrozumienia, taktu, czego oczekiwała. Milczeli.

— Co, spacerujesz? —
— No tak. —
— Wiesz. Intymnie. —
— Nie wiem. —
— Zewnętrznie była atrakcyjna, może i jeszcze jest, ale nie powinien o tym wiedzieć, bo być może sumienie stanie się kompleksem. Stanie się sumieniem.

— Co u ciebie, u Baski? —
— Baska nie robi. —
— Przez niego zmieniła pracę, chora na schizofrenię? — nie wiedział o tym. Była popychana, straszyl ją niski gnójek brygadziasta, jak czarna własność, więc poraził przy papierosku, żeby zbuntowała się.

— Choć, przejdźmy się. — Ruszył w stronę pomnika Mickiewicza. Potem obłądł u niej. Umówił się z siostrzyczką jak lala. — Baska i ona dowiedziały się, dobiła. Niedorzecznie kolorowe fontanny zostały w tyle, liście szeleściły. Wiedział o niej wszystko.

— Jak się czujesz? —
— Teraz bardzo dobrze. —
— Ze mną? —
— Tak. —
— Dłabę wszystko, nie, nie, zaplać, żeby nie być czystą — żeby poczuć się kobietą.

— Wiesz, już nie widzę kwiatów w oknach? — odezwała się sama. Nieśmiało, ale odezwała się. Ona też ma własną instancję, ciało. Patolog. Demagog. Fizjologiczny. Zaczął się bać, bo brzmiało to jak o sobie. Odpowiedział ją w szpitalu.

— Chodź. Odprowadzę do domu. — Mówił, żeby nie apostatować się, umęczać nad prawdą bycia. Wielkim niczym, prawem. Taki był Wrażliwiec.

Ojciec otworzył drzwi. — Jesteś habib! Nie zaczęły nawet posprzątać.

— Musiałem odprowadzić psa. —
— Ja chyba skończyć z tymi psami. —
— Nie miałem czasu. Ja pracuję. —
— Gdzie? Może w końcu dowiem się? —
— Ojciec, u siebie — zaczął z wyrzutem.

— Nie złącz się nad chłopakiem, bo wyjdę z wanny — prawie z grozą odezwał się Wrażliwiec.

— Jak na złóż bokserzyko nie dawał się ciągnąć. —
— Chodź Mahomet! —
— Ładny. Zapalił? — grubas zaczął na ty. Wyjął paczkę niezgorznych papierosów.

— Ładny Mahomet. —
— Wymyślił imię na poczekaniu, samo wyrwało się z rannych pokładów i wyjątkowo pasowało do apatycznego, starego boksera. Zdał się, wybrał. Wyciągnął papierosa, tamten przypalił, zaciągnął się.

— Na spacer? —
— Tak, na spacer, dobra sprawa. Chociaż jest to pies dla starszego człowieka — spojrzal niechętnie na upartego rozmówcę, za dużo powiedział, ale nieznajomy zainteresował się.

— Z wyglądu tak, nie wiem czy to jedyna charakterystyka. Widział masę, budowę, ale i ruchy. Szybsze, wolne. —
— Jana nie słuchał. Przed chwilą odwiązał pleciony rzemyk sprzed supersamu.

— Siostra dostała uczulenia skóry, to u nas rodzinne i wszystko przez niego, przez Mahometa. Muszę go uspić, bo przyszedł czas, kiedy przyczyny uderzyły do głowy. Nie wiem, to chorobliwe, ale za długo się ciągnie.

— Z rodowodem? — tak, jak niespodziewanie szybko wpadł na to, tak łatwo grubas dawał się uwodzić. postanowił popofigować.

— Po co mam nawijać głodne kawałki, to moja sprawa. Zaniedbałbym kiedyś, a teraz po co to jej potrzebne. Patrz pan, rozumie. — Aż uśmiechnął się do siebie, krowie czy psa błyszczały jak mokre. Kikut ogonka merdając poruszał wąskimi tyłami.

— Cztery? —
— W porządku. — Często mówił: „W porządku” jak Amerykanie o’Key. —
— Nie za szybko gozdzisz się? —
— To z przyzwyczajenia. Ameryka nie ma duszy.

— Nasza Ameryka? To było dobre. — Grubas trząsał się. —
— Ty głodny kawał — pomyślał Wrażliwiec — wypełniał pustkę kawałkami pozoru.

— Obieję? —
— Co? —
— Mahometa. —
— W porządku.

— Dzień prowadzi się dalej, niby atrakcyjnie, ale po pijanemu.

Wczorajszą dzień mógł być wypełnieniem siebie, a był dzurą, korytarzem bezwładności, gdzie Wrażliwiec spadał w dół. Przy śniadaniu próbował rozkoszować się szynką, ale mógł też zohydzić mięsem — pakulami wnętrza, trawą świata. Tak pojęty, mniej więcej, wybierał się do Beaty. Dla świeżości wstał o dziewiątej. Stanowczo zalecał sobie odprężenie, szczęście. Myślał, że odejdzie od numeru, jak po przebiegu, oglądając nowy numer „Lowy”. Stary kupił, więc niech stary dobawia się ze sobą — odrzucił na parapet z krzywym uśmiechem. Nie docenił siebie, teraz gdyby dawał i dwa tysiące nie poszedłby do budłoga czy boksera. Nie odróżniał tych skurczoszczków. Piszą w gazecie, że żółty, to odprowadzają złotego, że czarny, to czarny, albo brązowy. Nie ma ogłoszenia, nie trzeba, paszół won. Cholerny katar. Musiałem wieczorem zaziębć się. Kichnął.

— Na zdrowie. —
— Z kim ty możesz rozmawiać w tym domu? Z sobą. Świątynia spania. Pyta diabeł diabła: przysnił się komuś? Po co? Myślisz, że wystraszy się sąsiadka z klatki? Ee! Wziął trochę forsę na butelkę likieru.

— Dzień dobry kwiatczku! —
— Otworzyła drzwi. —
— Pileś? —
— Czemu? —
— Bo mówisz przed drzwiami. —
— Tak, nie. Jestem na luzie. —
— Musiał ustami na dzień dobry. —
— Zdejmiesz mi buty? —
— Nie wyglądasz się. —
— Jestem na luzie.

Ładna była i zgrabna. Do tej pory miał szczęście do brunetek, no powiedzmy, szatynkę. Jasna cera i włosy jak u tej od Szarlotti. Miała długie nogi. Lubili patrzeć na jej nogi w obcisłych dzinsach, w takich zresztą tylko chodzila. Kiedyś nazywał ją Kobieta — Nogi.

— Sami jesteśmy? —
— A jak myślisz? —
— To powiem ci coś. Usiadł i słuchał. —
— Kiedyś sen zabiera nam najlepsze lata, wtedy patrząc w lustra szukamy wokół siebie blasku. Poświęcenie, jakim obdarowujemy siebie, powinno wynieść nas na firmament najjaśniejszych. I pewnie powstaną mapy nowych wielkości z miłością świata, wielkim czekaniem, a kobieta — nogi będzie pocieszać zawiedzionych.

Wydekłamował jak na akademii szkolnej, udawał chłopczyka patrząc w sufit, ale Beata nie zwróciła na to specjalnej uwagi, wcale nie słuchała. Kiedyś mówił poważnie, nikt go nigdy nie słuchał.

— Lepiej rozebrałbyś się — powiedział —
— I przestał wyglądać. —
— Jak żyć? — zapytał. —
— Ale też nie słuchała. Poszła do łóżka.

Podszedł na wariata do tej bokserzyki. Mogła przecież zostawić go ze zmiażdżoną nogą. Brał odwet na sobie za parodniowe niezdecydowanie. Jego zwierzę przemogło psa.

— Nad czym pan tak się samyślasz? Co, nie mam racji? —
— Bo ja wiem? — grubas roześmiał się, stanął w rozroku — O co chodzi? —
— W końcu właściciel czy nie. Chyba nie. Przede wszystkim pies by poznał. Jego obwisłe, centkowane cielsko zdradziłoby pana.

— Najbardziej rozmowni są właściciele kundli. —
— Jana spojrzal pytająco. —
— A to żart. — z ulgą, dał się nabrać na kawał.

Obaj parsknęli. Nie wiadomo czemu silili się na żarty, widać to było po nieobecnej twarzy. Przez tuzn pewnie dzielili życie, jak nie dzielili posiłków. Gdyby przyszło uciekać, nie miałby nawet gdzie — pomyślał Wrażliwiec. Wzduch oburzył, ułczył ciągnęły się długie pudła trzypletowych bloków. Aleja Gagarina nie ciągnęła sznurków samochodów, gineja w barwnych mazidach liści, grzeszyła opanowana statnością. I to Wrażliwcowi nie podobało się. Czuli się odbiciem pustego porządku, spokojnej młodości.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

Antoni Józwick

Wrażliwiec

/opowiadanie/

Antoni Józwick ur. w 1958 r. w Białymstoku. Jest pracownikiem technicznym ZPT Unifra-Blaet, a także członkiem Białostockiego Oddziału Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy. Pisuje wiersze i utwory prozatorskie. Prezentowane opowiadanie jest jego debiutem.

pracuje. Ale wszystko leżało tak, jak zostawił. Ten nieporządek był martwą naturą i cały on wypełniał się mechanicznym absurdem. Właściwie wrócił w głupią zależność; może dlatego, że przeżył półtoraroczną chorobę wrzodową, był przede wszystkim esteta, czuł się chory w towarzystwie na przykład Jerzego — człowieka o bejebacnie długim nosie, ale był też uprzedzony do fenomenów urody, piękna. Wydawali mu się woskowa galeria spisku, dogmatycznie — teatrem natury. Trzeba było wyśrodkowywać, godzić, bo inaczej wprost dawało metaforę ognia. Z trudem a raczej losowo przemyczał się przez życie Wrażliwiec, nie zdążył uświadomić sobie jeszcze tego drugiego miejscokresu. Zasympal szczygnowany: pałę się, ale ogień jest bezbarwny.

Budzik rozdziwnił się na dobre, z początku myślał, że to telefon, ale coś go trzymało. Ach, to ty, dopiero teraz przyszło mi do głowy, przechrztyłem, dzisiaj nawet nie otworzyłem oczu, płatał się Jana w myślowych kajdanach. Po niejkości ostatnich paru dni, temat tylko dla wszechmocnej propagandy, nie wiedział co wyrażnie emituje myśli, czy sen... Leżał jak przed zasypianiem, na plecach z rozrzuconymi nogami, rękoma wzdłuż drzewa. Znowu coś się rozdziwniło. Telefon. Stał w korytarzu, więc tu tylko brzącał bez skutku. Na twarzy Wrażliwca zarysował się niepokój: która z moich przyjemności jest przekleństwem? Brwi zadrgały: przekleśnięciem. Obudził się: sen to góra. Staciam się na wschodniej stronie, przed szczytem, a nie zachodniej.

— Z rodowodem? —
— On? —
— Przecież to pani — grubas miał nieobecne, powolne oczy, co dodawało temu co mówił wyjątkowej pewnością. Przeglądał się psu — ładna smycz.

Jana osłupiał; wpadłem — pomyślał. Podobno do siebie.

A bo co? — wyrzucił na szczęście dość głośno.

— Nie.

Podszedł na wariata do tej bokserzyki. Mogła przecież zostawić go ze zmiażdżoną nogą. Brał odwet na sobie za parodniowe niezdecydowanie. Jego zwierzę przemogło psa.

— Nad czym pan tak się samyślasz? Co, nie mam racji? —
— Bo ja wiem? — grubas roześmiał się, stanął w rozroku — O co chodzi? —
— W końcu właściciel czy nie. Chyba nie. Przede wszystkim pies by poznał. Jego obwisłe, centkowane cielsko zdradziłoby pana.

— Najbardziej rozmowni są właściciele kundli. —
— Jana spojrzal pytająco. —
— A to żart. — z ulgą, dał się nabrać na kawał.

Obaj parsknęli. Nie wiadomo czemu silili się na żarty, widać to było po nieobecnej twarzy. Przez tuzn pewnie dzielili życie, jak nie dzielili posiłków. Gdyby przyszło uciekać, nie miałby nawet gdzie — pomyślał Wrażliwiec. Wzduch oburzył, ułczył ciągnęły się długie pudła trzypletowych bloków. Aleja Gagarina nie ciągnęła sznurków samochodów, gineja w barwnych mazidach liści, grzeszyła opanowana statnością. I to Wrażliwcowi nie podobało się. Czuli się odbiciem pustego porządku, spokojnej młodości.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

— Nie wiedziałem, że będę dziś na wieży — starał się obrysować gestem cienia. Grubas spojrzal na niego uważnie, jakby zagadnął w niezrozumiałym narzeczu. Wrażliwiec zrozumiał ten wzrok.

— Ona ma dziesięć lat, sześć razy miała potomstwo, za każdym razem dorodne szczeniaki. Mam przyjaciela na Koniuszynie, z takim samym samcem — zaczął wirtuozeryjnie na kilkaset złotych.

— Ha, podoba się Mahomet! — ryknął jak na stado. —
— To ona. — charchotał nieznamy. —
— Ale Mahomet — znowu jak na stado chmur.

Szła na wieżę najwyższego kościoła w tym mieście. Cień sięgał śmieśznie daleko po asfalcie chodnika, zrudziałej trawie podbalkonowego języka.

RELAKS

CLAUDE LELOUCH



Znakomity reżyser rozdaje autografy.

Z okazji Dni Kultury Francuskiej bawił w Warszawie sławny reżyser Claude Lelouch, którego filmy cenimy i lubimy — Claude Lelouch należy do tych twórców, których dzieła chętnie są oglądane przez najrozmaitszą publiczność, a jednocześnie budzą wiele dyskusji szczególnie wśród krytyków często zarzucających mu brak tak modnej dziś psychologicznej głębi. Reżyser chętnie przyznaje, że zawsze lubił najbardziej kino popularne — pochodził ze środowiska plebejskiego, nie studiował, bo jak mawia, nie miał okazji, a kino uczył się oglądając filmy o różnym poziomie, częściej zle niż wybitne. Dzieła bardziej wartościowe odkrył znacznie później. Kino pozostało dla niego jednak zawsze przede wszystkim rozrywką, w której rolę najważniejszą odgrywają aktorzy i to aktorzy znakomici.

Początki filmowej kariery Leloucha nie były typowe, a sięgają lat szkolnych. Jako uczeń zakupił wraz z kolegami kamerę i zaczął kręcić pierwsze krótkie filmy, zapoznając się z podstawowymi tajemnicami tego zawodu — pracą z kamerą, kompozycją planu, oświetleniem, dźwię-

kiem, wreszcie nielatwą współpracą z aktorami, analizą ich gry.

W 1956 roku wygrał ogłoszony przez Amerykanów konkurs na najlepszy reportaż zdjęciowy z Moskwy, i tak rozpoczęła się jego życiowa przygoda z filmem, która zaowocowała wieloma znakomitymi obrazami, a wśród nich bodaj najstarszym — „Kobieta i mężczyzna”. Reżyser uważa jednak, że żaden z dotychczasowych zrobionych przez niego filmów nie udało się mu w pełni. Jak sam mawia, jeśli będzie pewien, że jakiś film „wyszedł mu pod każdym względem” — zerwie z tym zawodem.

Należy jednak wątpić czy miłośnicy „lelouchów” tego właśnie zechcą mu życzyć.

Opracowanie — CAF
BRONIAREK

Mam przed sobą pięć znaczków pocztowych, wydanych przez czechosłowackie Ministerstwo Łączności. Przedstawiają one stare zegary. Zaprojektował je znany grafik — Bedrich Housa. Na poszczególnych znaczkach możemy zobaczyć przepiękne, zabytkowe zegary barokowe, rokokowe i klasycystyczne, pochodzące ze zbiorów Muzeum Sztuki i Rzemiosła w Pradze. Serię uzupełniają koperty pierwszego dnia obieg, bogato ilustrowane.

Nie są to zresztą pierwsze znaczki z zabytkowymi ze-



garami. Podobne serie ukazywały się w innych krajach. A w ogóle różne starocie często pojawiają się na znaczkach pocztowych. Wspomnę, że poczta czechosłowacka od lat specjalizuje się w wydawaniu znaczków z zabytkową bronią, elementami starej architektury itp. Wyróżniają się one piękną, oryginalną grafiką.

Również poczta NRD chętnie emituje znaczki ze starościami. Wspomnę choćby o pięknej serii poświęconej starym globusom. W wielu krajach na znaczkach pocztowych często reprodukuje



NA
ZDJĘCIU:
stare
zegary
na
znaczkach
czechosłowackich.

Starocie w modzie

się dawne mapy, manuskrypty, starodruki. Na znaczkach pojawiają się także... stare znaczki. Tych ostatnich szczególnie dużo wydaje się w tym roku z okazji 100 rocznicy śmierci Sir Rowlanda Hilla — twórcy pierwszego znaczka pocztowego „Czarnej Penny”.

A jakie inne starocie najczęściej przedstawia się na znaczkach? Chyba prym wiodą tutaj stare pojazdy mechaniczne: samochody, lokomotywy, samoloty, rowery, motocykle, statki, trolejbusy i tramwaje. Tu już ilość emitowanych znaczków na świecie idzie w setki i tysiące. I myślnie niedawno otrzymali stare pa-

rowozy i statki rzeczne. Trzeba przyznać, że są to znaczki bardzo udane.

Jeśli już mowa o historii komunikacji, to warto może wspomnieć o polskich znaczkach sprzed lat przedstawiających stare pojazdy konne. Chyba należą one do najpiękniejszych na świecie. Świadczy o tym duże zainteresowanie tymi znaczkami filatelistów zagranicznych.

Ale spośród znaczków poświęconych dawnym pojazdom chyba najbardziej urokliwą jednak są samoloty i lokomotywy. I to nie tylko amatorów kolekcjonerstwa i motoryzacji. Chętnie zbierają je zwłaszcza

dzieci. Może dlatego przypominają im zabawne żywo interesują się nimi także ludzie w podeszłym wieku. Bo ktoś z nas nie lubi wracać wspomnieniami do czasów swej młodości.

Znaczkami ze starościami interesują się także kolekcjonerzy zegarów, broni, porcelany, starodruków i innych przedmiotów. Chętnie wiążą oni znaczki do swych zbiorów. Jak widzimy mamy tutaj do czynienia z ciekawym zjawiskiem: wzajemnym przenikaniem się różnych dziedzin kolekcjonerstwa.

A i filateliści interesują się historią poczty. Zbierają więc chętnie stare dokumenty i przedmioty, ściśle związane z rozwojem łączności i komunikacji pocztowej. Wiele cennych eksponatów przekazują placówkom muzealnym i archiwalnym.

KOLEKCJONER

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Gdy się nie umie żyć, nie ma się prawa do śmierci.

Szczególny przejaw trendów konsumpcyjnych: miłaskanie w sobie.

Nieraz dialog prowadzi do całkowitego zaniemowienia stron.

Zdobywający ostrogi nawet nie przypuszczają, jak ten rekwizyt może im potem przeszkadzać w życiu.

Pchła kosmopolitka: na rodzimym gruncie przenosi cudze wzorce podskakiwania.

Kanały informacji należałoby też wyposażać w studienki do odprowadzania nadmiaru wody.

Światopogląd nie zastąpi trzeźwego spojrzenia na świat.

Gwałtowna powódź informacji ma też swoich topielców.

Długi tren poglądów niemodny. Każdy przezornie podąża ogon pod siebie.

Plamy na honorze występują okresowo — jak plamy na słońcu.

Wdeptywanie lasów w błoto trudno nazwać użyciem gleby.



LIDIA STANISŁAWSKA

duszy skali, mocno wibrującym. To właśnie wibrato — nie wiadomo, czy sztuczne, czy też urodzone — pozwala odróżnić ją od innych wykonawczyń. Poza tym godna uwagi jest interpretacja. Piosenki przygotowane są niezwykle starannie i nawet te słabe stają się w repertuarze tej artystki ciekawymi utworami.

JACEK GRUN

„Winne” potęgi

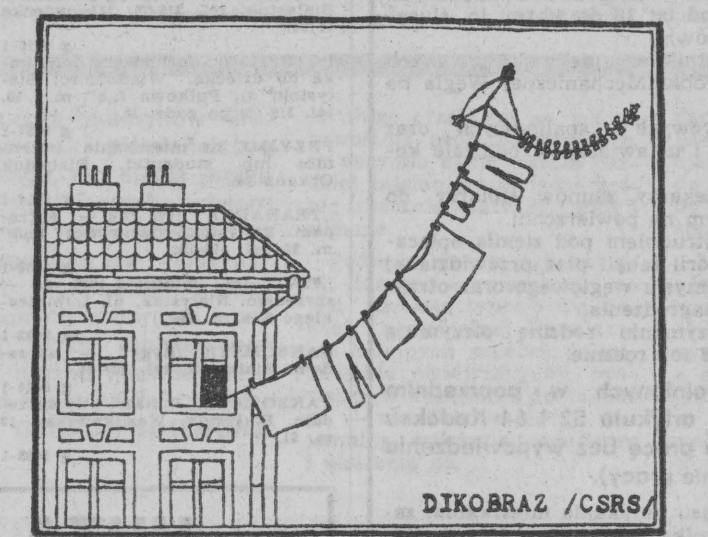
W Lublinie odbywała się słynna doroczna targi wina, gdzie najlepsze marki nagradzane są medalami bardzo wysoko cenionymi wśród producentów i kupujących.

Na ostatnich targach największe medale zdobyły wina jugosłowiańskie — 122, a dalej austriackie — 102, szwajcarskie — 64, włoskie — 45, zachodniemieckie — 42 oraz francuskie — 31.

Wódka przestała smakować

114-letni Japończyk Shigehiko Izumi zażądał odszkodowania w wysokości 24 tys. dolarów od firmy produkującej jego ulubioną wódkę. Staruszkowi nagłe przestała smakować ta wódka. I jego zdaniem znacznie pogorszyła się jej jakość, toteż jak najszybciej

winna ona zniknąć ze sprzedaży. Pono to, że podobna staruska dobiła stykając wódkę, a ponadto firma chwali się, że amator tej wódki dożył nieprzeciętnego wieku 114 lat, wyciąga więc wniosek, że jej produkt jest eliksirem życia. (M.M.)



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 2) drzewo na kosztowne meble i okleiny, 6) tylnie, ile zmieni się w dion, 10) coś z rzeźb artysty ludowego, 11) wsparcie, 13) pilnowana ośrodek bluzki, 15) groźna w górach, 17) część miasta przeciwnie płaskiemu obuchowi, 19) ryba siodłowodna, 20) głos mekka, 21) też awina, 23) musielnie statki pika serwisowa, 24) materiał skalny, namieszony przez lodowice, 25) nie ma nog, a chodzi, 27) urządzenie do wibrowania pali, 28) rodzaj statku żaglowego, 29) nadzorca folwarczny, 32) ptak drapieżny, 33) może być cukrowy, 39) rozgłos, sława, 41) drzewo liściaste, 43) tloek, 45) przedzie na poczekaniu, 46) plantacje, 48) pod pociąg, 50) część taśmy filmowej, 51) uchodzi do Morza Czarnego, 52) chłystek, smarkacz, 54) rozbija się o izbie, 55) harcerska jednostka organizacyjna, 57) opera Monts-

ki, 59) ołbrzym lub pierwiastek chemiczny, 60) hasło kojarzące się z wolnością i braterstwem, 61) organizacja religijna, 62) czarnoksiężstwo. PIONOWO: 1) łączność, 3) On po ślubie, 5) jest najlepsza obrona, 6) cenne drzewo zwrotnikowe, 9) deska z obwodowej części kłody, 8) bramka, 7) nie zawodzi, 9) skrawek, 13) jubilerska jednostka wagi, 14) potrawa nie dla jarosza, 16) wiekszy od oktetu, 17) element wspólny wyrazom pokrewnym, 18) myśliwska potrawa, 22) reguła, zasada, 24) taniec albo elcki klub sportowy, 26) okres czasu, 30) orator, 31) drogowca nasylnik, 34) wyga, 35) tytułowa postać z amerykańskiego serialu telewizyjnego, 36) namaszczenie monarchy, 37) indyjska motówka, 38) prolog, 40) cechowała Salomona, 41) komedia Szekspira, 42) wykwit, 43) 23 Lipca, 44) aselona,

47) zabytek, 49) kusznik sokoła, 53) nielet, 56) swojski mistrz, 58) miasto w Iraku, nad Eufratem.

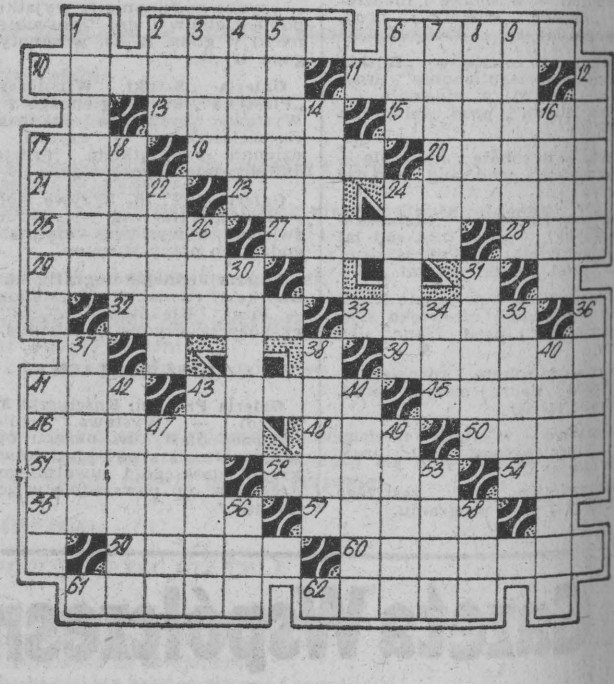
Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 270”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 264

POZIOMO: gwóźdź, kława, Ursula, zatuszek, żeremie, Ezop, budyn, kant, Kenia, linia, beret, oboznik, kresca, Ujejski, ankiet, anons, dzęty, Negri, Rask, welon, reks, antalek, rozbrat, obstaw, antena, emeryt. PIONOWO: ogórek, półtosa, zdum, klar, ataman, tapeta, śreb, kłes, skutek, ułtyek, Azerbejdżan, upiór, ekipa, inlejtorka, bibka, trans, jętko, indeks, angora, iterb, dramat, esteta, Gerard, istota, weba, Nowa, izon, Zama.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 264 z 17 listopada br. nagrody książkowe wylosowali: Czesława Mejsak z Jasienówki, Andrzej Żółkowski z Białowiesza, Stanisław Śleszakiewicz z Orzysa, Zygmunt Kurzynowski z Biłku i Miłobrada z Dobrzańska z Łomży.



„Z TEKI SZPERACZA”

„Gdzie ta ulica, gdzie jest ten dom...”

...pyta zakochany bohater popularnej piosenki i w chwili późniejszej sam na te pytania odpowiada. „Szperacz” z reguły bywa w znaczenie trudniejszej sytuacji. Szperacz Grajewo z czasów I wojny światowej, którego autorem był przypuszczalnie niejaki Adolf Frost, przeleżało u mnie kilkanaście lat, zanim udało mi się wyjaśnić wreszcie, co właściwie przedstawia.

Z pozoru wydać się to może nieprawdopodobne, ale naprawdę nie potrafiłem samodzielnie ustalić, jakie fragmenty z istniejącego Grajewo są na tych zdjęciach, choć w ciągu minionych 35 lat odwiedziłem to miasto kilkadziesiąt razy. W identyfikacji okazała się niezbędna pomoc rodowitych grajewian w wieku emerytalnym.

Nawet ci co się sprostowali do tej miejscowości pół wieku temu, nie pamiętali np. cerkwi wznoszącej się niedaleko nad nieistniejącym — podobnie jak ona — statkiem w Parku Kościuski. Niektóre widoki rozpoznano łatwo, co wydało mi się trochę dziwne. Szybko jednak wyszło na jaw, iż jest to zastępka wyjątkowo fotograficzna „Grajewo dawniej i dziś”, jaką urządził miejscowy dom kultury. Było to przedsięwzięcie zastępujące ze wszech miar na pochwale i naśladowanie. Dążyć wciąż naprzód, stawiać przed sobą coraz ambitniejsze cele i osiągać je — to nasz obowiązek. Ale od czasu do czasu warto obejrzeć się wstecz. Nie tylko po to, aby należycie ocenić przebytą drogę i zasłyszane premiany, ale również aby właściwie rozumieć naszych przodków, motywów ich postę-

powania, ich mentalność. Bo nie tylko my wytworzyliśmy wpływ na otoczenie, ale i ono na nas. Jaki — pozytywny czy negatywny — to już inna sprawa. Mówiąc najogólniej, marzenie o kurnej chacie mogło powstać w sercu i głowie mieszkańca bloku wyposażonego we wszelkie udogodnienia cywilizacyjne, zaś wielopokojowe mieszkanie w bloku służyło się mieszkańcom chat o glinianej podłodze, szczególnie gdy całą rodziną leżeli „pokołem” na pięci.

Od czasu gdy robiono wspomniane zdjęcia, upłynęło niewiele ponad 60 lat, w ciągu których Grajewo przeszło niewyobrażalną drogę. Zresztą, proszę popatrzeć i ocenić.

RYSZARD KRAŚKO
Reprod. R. Ziębkowski



Ulica Rudzka, później Białostocka obecnie Wojska Polskiego. Na pierwszym planie z prawej — synagoga. Dziś po różnorodnych przemianach — miejski ośrodek kultury.



Ul. Łazienna obecnie M. Buczka.